

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik

ROK II

POZNAN, DNIA 26 MAJA 1946 R.

NR 21(43)

ŚLĄSK ODZYSKANY

Szeregiem podniosłych uroczystości obchodzą niedawno poszczególne okręgi czy miasta Ziemi Odzyskanych rocznicę włączenia do wielkiej niewoli w granice Macierzy.

Rok czasu. Szybko on przeminął, nie tak jak powolne, wlokące się, koszarne lata okupacji. Rok ten rozpoczęła odrodzona Polska w nowych warunkach, w nowym ustroju, w nowych granicach. Szeroko po dalekie forpocztę nekanej przez dzieje, Słowiańszczyzny, oparła się Polska na Zachodzie. Błękitna wstęga Odry i Nisy wytyczyły odzyskaną Bolesławową linię graniczną. Marzeniom, od stuleci nie zrealizowanym, stało się zadość.

Rok miniony, był dla naszego państwa i narodu także okresem próby. Byстрыm okiem, mocno nieraz niechętnym, spoglądała Europa, czy trudny egzamin zdamy pomyślnie. Czy starczy nam woli, mocy i energii, by olbrzymie tereny polskiego zachodu zagospodarować, nadać im znamie polskie. Czy nie opadną nam ręce wobec ogromu tych zadań. Miasta i wsie zniszczone wojną, pola odłogiem leżące, plon niezebrany, przemysł unieruchomiony, Niemców miliony, brak znowuż Polaków, w setki idące niedomaganie, braki, minusy. Naprawa ich — zadanie zaiste olbrzymie.

Zakasał naród polski rękawy. Stał do pracy — na swoim, budować swoje. Nie były zachęcające początki. Ruszyli na nowe ziemie nie rycerze pługą, nie mistrze przemysłu, ale falą runeli rzeźmieszczy z pod znaku szabru, rabunku czy malwersacji. Podsycona wrogą propagandą psychoza niepewności i niewiary na odzyskanych terenach, wstrzymywała element wartościowy od wędrówki na zachód. Rosły na ten widok serca wrogów.

Ale oto uparta praca pierwszych pionierów zrobiła swoje. Zaroiło się na Śląsku i innych ziemiach Zachodu od osadników, jechali repatrianci ze wschodu, potężny wysiłek w odbudowę wkładał Polak miejscowy. — Opolanin, Warmiak czy Mazur. Zadygotały turbiny, dymią rozpoczęły kominy, mgły się podniosły nad zoraną świeżo ziemią, padało w rolę ziarno na nowy chleb. Ginać zaczęła psychoza tymczasowości.

Wiele jest braków jeszcze na Śląsku Odzyskanym, wiele błędów popełniono i niedociągnięć. Nie wszystkie zagadnienia rozwiązane już w pełni zostały. Ale ogólny bilans jest dodatni. Egzamin zdaliśmy. Dowiedliśmy, żeśmy w pełni walczyli o ziemię nam zwróconych.

Do zasadniczych kwestii w dziele opanowania przez nas w pełni terenów zachodnich, zaliczyćby trzeba przede wszystkim zagadnienie narodowościowe. Zagadnienie to, nadzwyczaj delikatne i pogmatwane, sprowadzało się ostatecznie do weryfikacji ludności miejscowej i do wysiedlenia Niemców.

Inaczej sprawa ta przedstawia się na Śląsku Dolnym, inaczej na Śląsku

Opolskim. Śląsk Dolny, dalej położony od centrów polskości, po wielokrotnym ucisku germanizacyjnym, ludności autochtonicznej polskiej nie posiada już prawie wcale. Opolskie natomiast jest w najgłębszych swych podkładach polskie. Polskość ta jednak znajduje się raczej w stanie potencjalnym. Ludność miejscowa zagubiona w lawinie

kruczków polityki wynaradawiającej Niemiec, nie odróżnia dziś w olbrzymiej swej części zagadnienia przynależności państwowej i swojej własnej narodowości. Czuje obecność psychiczną niemiecką, a jednocześnie brak jej wyrobionego poczucia polskości. Zadaniu rozróżnienia ludności tej na polską i na faktycznie niemiecką, służy postę-

powanie weryfikacyjne, które ma stwierdzić czy dana osoba jest Polakiem czy Niemcem. Osoba zweryfikowana pozytywnie, otrzymuje tzw. Tymczasowe zaświadczenie narodowości polskiej. Celem weryfikacji jest, w myśl słów wojewody (śl.-dąbr.) doprowadzenie do rychłego, bo mającego nastąpić z chwilą zakończenia akcji we-

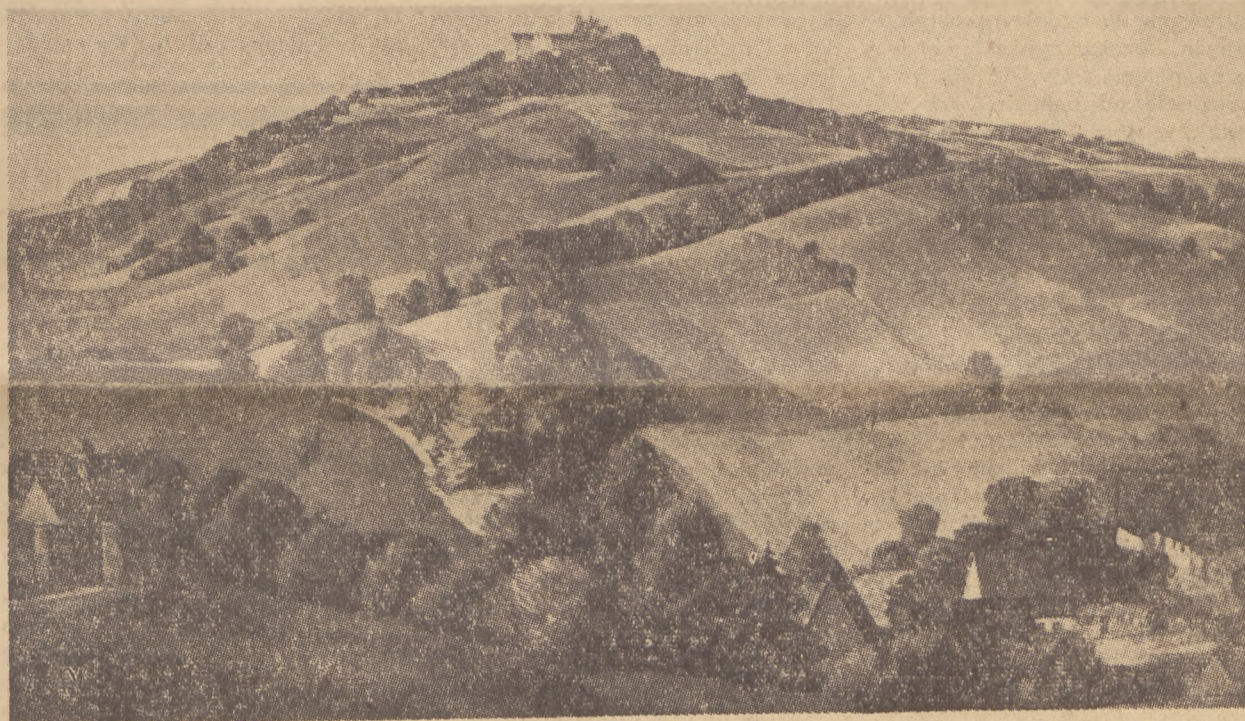
ryfikacyjnej, uznania wszystkich zweryfikowanych za pełnoprawnych obywateli Państwa Polskiego polskiej narodowości".

Dziś akcja weryfikacyjna jest właściwie ukończona. Krajowa Rada Narodowa pracuje nad dekretem o nadaniu obywatelstwa. Rozpatrywane są obecnie tylko wnioski spóźnione, względnie w ramach komisji odwoławczych opinie zakwestionowane. Nic to przecie dziwnego, że w trudnych warunkach pracy, przy niezbędnym pośpiechu, a braku odpowiednio przygotowanych i wysoko etycznie stojących ludzi, szczególnie w pierwszej fazie prac weryfikacyjnych popełniono wiele błędów, a nawet nadużyć. Likwidacją ich zajmują się komisje odwoławcze, w skład których wchodzi tak przedstawiciele ludności napływowej, jak i autochtoni, przeważnie byli członkowie Związku Polaków w Niemczech, jako ludzie narodowościowo nieposzlakowani, a świetnie obeznani z warunkami miejscowymi.

Weryfikacja posiada znaczenie zasadnicze. Przywraca narodowi polskiemu setki tysięcy swych dzieci, przemocą włączanych w ciąg dziejów pod nienawistne obce jarzmo, a mimo to pozostałych wiernym Matce-Polsce.

Stoi dziś Opolskie w przededniu wydarzenia miary dziejowej — oczyszczenia ostatecznego ziemi

(Dokończenie na str. 2)



Góra św. Anny — symbol powstańców śląskich

RENI ODRA

Problem granic zachodnich Niemiec wiąże się ściśle z naszą granicą zachodnią. Sposób rozwiązania sprawy zabezpieczenia przed agresją niemiecką Francji, Belgii, Holandii i Luksemburgu, nie może pozostać bez wpływu na nasze stosunki z Niemcami. Są to prawdy tak oczywiste, że nie potrzebują specjalnego udowodnienia. I dlatego w społeczeństwie polskim, które instynktownie odczuwa wspólność problemów zachodnich i wschodnich b. Rzeszy, możemy dostrzec żywe reagowanie na wszelkie posunięcia na terenie międzynarodowym w związku z ostatnio wysuniętymi postulatami Francji. Tymczasem stało się, że naród francuski, stale zagrożony przez agresję niemiecką, naród, którego ziemię brutalnie deptała noga żołdaka pruskiego, trzykrotnie prawie w ciągu jednego pokolenia (1870, 1914 i 1939-45), nie miał możliwości wypowiedzenia się przez swoich przedstawicieli na konferencji poczdamskiej.

Gdy sprawa granicy wschodniej Niemiec, dzięki jasnemu i wyraźnemu stanowisku ZSRR, określona została w myśl postulatów Rządu polskiego, kwestia granicy wschodniej Francji nie została zdefiniowa-

na, a nawet nie rzucono żadnych linii wytycznych.

Ale Francja wraca na arenę międzynarodową. Jej głos staje się coraz bardziej ważki, jej postulaty w stosunku do Niemiec nabierają coraz poważniejszego znaczenia.

Dwa są zagadnienia główne, których rozstrzygnięcie następuje poważne trudności, a mianowicie, kwestia Nadrenii i Zagłębia Ruhry. Nie jest to we Francji problem nowy. Już przy układaniu pokoju westfalskiego po wojnie 30-letniej w 1648 r. w Münsterze, pokoju, który oddał Francji habsburskie władania w Alzacji, problem granicy Renu był zagadnieniem aktualnym. Czy trzeba wspominać, jak obfita była literatura polityczna francuska w czasie trwania pierwszej wojny światowej? Sprawa zabezpieczenia Francji, od niespokojnego, zabobrego sąsiada wschodniego, zajmuje czołowe miejsce w polityce francuskiej. Znany historyk francuski Gabriel Hannateux bije na alarm, jak gdyby przepowiadając, że połowiczne rozstrzygnięcie zagadnienia niemieckiego, nie da światu upragnionego pokoju. Obecnie Francja stawia wyraźne kwestię swego bezpieczeństwa, i domaga się oddzielenia Nadrenii i u-

międzynarodowienia gospodarczego, a oddzielenia politycznego, kuźnicy militarystyki niemieckiego Zagłębia Ruhry.

Jakie jest stanowisko wielkich mocarstw? Związek Radziecki w tej sprawie nie wypowiedział swojego ważkiego słowa. Pragnie jak gdyby wysondowania opinii mocarstw zachodnich. Rozważa dokładnie i gruntownie z właściwą mu metodycznością posunięć politycznych, wszystkie za i przeciw. W przeciwieństwie do tego mamy zalew wypowiedzi ze strony anglosaskiej.

Znany już stanowisko dominiów Wielkiej Brytanii, które projekt oddzielenia Zagłębia Ruhry i Nadrenii nazywają „bałkanizacją” Niemiec i przeciwne są podziałowi politycznemu Rzeszy. Projekt amerykański jest raczej kompromisowy. Rząd waszyngtoński nie zajął jeszcze definitywnego stanowiska, ale z wypowiedzi dotychczasowych można wnioskować, że umiędzynarodowienie Zagłębia Ruhry, uważa za słuszne, natomiast opowiada się, podobnie jak Wielka Brytania, za jednością polityczną Niemiec.

W tej grze międzynarodowej nie pozostają bierne Niemcy i zwrócić należy na to szczególniejszą uwagę.

Wszelkimi dostępnymi sobie sposobami poprzez partie polityczne, poprzez związki zawodowe, za pośrednictwem prasy, starają się utrzymać jedność polityczną b. Rzeszy i nie dopuścić do oddzielenia Nadrenii i Zagłębia Ruhry.

Akcja ta jest bardzo żywa i wszechstronna. W poszukiwaniu dróg do obrony imperializmu niemieckiego, Niemcy są niestrudzeni. Wiedzą oni bowiem, że wygrana na froncie zachodnim, otworzy im możliwości atakowania naszej granicy zachodniej. Przeigrana natomiast zamyka im drogę do wszelkich prób podważenia naszego stanu posiadania nad Odrą i Nisą. — Trzeba tu stwierdzić, że po stanowczej odprawie danej Churchillowi przez Generalissimusa Stalina, co do naszych granic zachodnich, ucichły w prasie zagranicznej głosy, które usiłowały podważać nasze mocne stanowisko. Nie jest jednak wykluczone, że w wypadku niepowodzenia zabiegów francuskich, głosy te mogą odżyć na nowo, wsparte jeszcze może silniejszą kampanią niemiecką, niż w wypadku Nadrenii i Zagłębia Ruhry.

Bądźmy więc czujni! H. B.

Odkrywanie Zachodu...

Dzienniki i czasopisma polskie głównie zachodnie zalewa fala artykułów o naszych ziemiach odzyskanych. Są wśród nich pióra głównie młode, dobre i słabe. Opisują swoje wrażenia, chwytają zjawiska, krytykują, chwalą i przeważnie konkludują rzeczywistość w utartych frazesach. Widzą polskość w chorągiewkach, w napisach, stolówkach i urzędach, a w najlepszym razie zamykają ją sloganem „bo to ziemię odwiecznie polskie”.

I tu między tą nową siłą polską a tymi ziemiemi odwiecznie polskimi leży olbrzymia luka wypełniona milczeniem. Milczenie to wypływa poprostu z niewiedzy, a niewiedza nie jest przecież arką przysięgi między dawnymi a młodszymi laty. Ta arka przysięgi może być zabytek formy zmaterializowane lub żywej. Najpiękniejszym artykułom i reportażom brak tej podbudowy, która jest najlepszą polskością, mniej znaną ogółowi, ale za to bardziej rzeczywistą i nie zepsutą. Podbudowę tę daje nikt inny jak tylko nauka polska, i bądźmy sprawiedliwi, jak najmniejszą — literatura polska. Ilość pozycji literatury zliczymy na palcach. Zajmował ją bardziej wschód, step, bezkres, a zachód, okuty niemczyzną, nielicznymi znalazł wielbicieli. W tym leży przyczyna, że społeczeństwo nasze, nie mając tej polskości w powieści, nie korzystało ze źródeł naukowych jako zbyt ciężkich, nie łatwo dostępnych. Nauka swój obowiązek zachodni spełniła przed wojną. Zupełnie zrozumiałe, że lwia część tej żmudnej pracy wykonały instytucje Wielkopolski, Pomorza i Śląska. Uniwersytet Poznański, Instytut Bałtycki, Instytut Śląski i Towarzystwo Naukowe które każdemu chętnemu równie chętnie służyć mogą wydawnictwami i radą.

A jest w co się wgłębić, bo od czasów najdawniejszych do czasów wojny ostatniej, całość polskości na zachodzie w tych wydawnictwach zawarto. Zaczniemy od starożytności polskiej, które najdawniej nam wykażą najczystsza kulturę rodzimą spoczywającą pod ziemią, nie różniącą się niczym od kultury pozostałej Polski, chyba tylko bogac-

stwem. Od Wołynia, nad prawym ujściem Odry z wieku IX, który był portem wzbudzającym zachwyt nawet u kronikarzy niemieckich, poprzez Ziemię Lubuską z jej grodami, Santokiem nad Wartą a Opolem, że wymienimy tylko najważniejsze punkty, wypływa z ziemi, to, co zwieemy „czasami pogańskimi”. W tysiącach nazw miejscowości brzmi najczystsza polszczyzna. Te same Kamienie, ... brzegi, Kopanice, Stare i Nowe wsie, Góry i Brody uchu naszemu tak znane. Starożytności i nazwy miejscowości, to dwa najbardziej polskie wskaźniki dziejczych tych ziem.

Już najwcześniejsze dzieje historyczne stanowią okres zmagania polsko-niemieckich i powolnej naszej klęski. Jeszcze w architekturze kościelnej i częściowo w świeckiej

znajdziemy do XVI w. polskość, ale później i to ginie. Zostaje jeszcze w mowie ludu, konającego pod ciężkim cielskiem najeżdźcy aż zatrzyma się u naszych granic przedwojennych za wyjątkiem Śląska i Mazur.

Dopiero rok 1945 wnosi nową linię polityki pierwszych Piastów. Odra i Nisa stają się najlepszą granicą Polski. Na zachód runęła żywa fala polszczyzny, i tej fali trzeba włożyć świadomość dawnej polskości. Polak, walczący na zachodzie z wszystkimi „żywołami”, musi otrzymać moc krzepiącą dla ducha. Tą moc wywoła świadomość namacalną, że jest on tam nie od wczoraj, że tacy jak on — tam byli, tam ginęli, a on jest ich prawym następcą. Musi wiedzieć, że przeszłości „szabrować” od innych

nie potrzebuje. Tej przeszłości nie potrzeba mu stwarzać wzorem niemieckim, który jej szukał gdzieś w epokach kamieniem brzącających, bo ta przeszłość istnieje blisko. I tu wszyscy piszący pielgrzymami bądźmy do Mekki i Medymy polskiej, a tam nam przyszłość dadzą w książce do ręki, skąd czarować możemy wszystko to, co zwie się polskością, tam nam wskażą, gdzie jej szukać należy — Ziemię Zachodnią. Tak uczynił Józef Kisielewski, który z „Ziemi zgromadził prochy” i Melchior Wańkowicz, co był na „Tropach Smętka”. Przykazaniem najważniejszym niech nam będzie wręczenie temu, co buduje nowe życie na zachodzie, książek, jeszcze raz książek o zachodzie, a jeśli nie starczy środków, to bodaj ... kalendarza, bodaj artykułów w prasie,

które złączą go z tą ziemią więzami historycznymi, a w nas, siedzących w starej Polsce, złamią ten paraliż społeczny i zdziwienie, wynikające po części z naszej niewiedzy.

W r. 1939 premier Wielkiej Brytanii, Winston Churchill tak powiedział do jednego z premierów literatury francuskiej, André Maurois: „Mistrzu, przestań opowiadać o dziejach dusz swoich bohaterów, a krzycz pan o niebezpieczeństwie, wiszącym nad Europą, grożącym od kraju swastyki!” — Teraz wołamy my: „Obywatelko, piękna literaturko, przestań pisać o „koso-okim deszczu i uśmiechniętej jabłoni rozigranej”, a opowiadaj o zachodzie naszym, wskazuj na niebezpieczeństwo, bo tak wspaniale jak ty, nikt nie potrafi. W hierarchii potrzeb i jabłoni się uśmiechnie później i tu na zachodzie. Społeczeństwo musi żyć również świadomością historyczną a w niej tą ideą, którą żyli pierwsi Piastowie.

Dr Zdzisław Adam Rajewski

Budujemy Polskę na morzu

(Na marginesie inaguracji przemysłu okrętowego)

Stocznie polskie ruszyły. Dwa-dzieścia dwa zakłady przemysłu okrętowego we wszystkich portach polskich stają po prowizorycznych naprawach do budowy skomplikowanych konstrukcji, składających się na pojęcie floty. Rozpoczynają oczywiście od najmniejszych jednostek, w stosunku do dużych mogą na razie podjąć się samych tylko remontów. Wodowanie pierwszego kutra rybackiego w Derłowie na Ziemach Odzyskanych i ścigacza na Okywiu, to uroczystości skromne, niemal codzienne za granicą, ale dla nas jednak szczególnie drogie. Po roku, na pustyni gruzów i zniszczenia, rodzi się życie, powstają pierwociny przyszłej potęgi morskiej. W remontowanych równocześnie budynkach widzimy już kilka tysięcy robotników i inżynierów, którzy stają do realizacji programów morskich. Ustalono bowiem w dziale floty handlowej, że do roku 1950 wybudujemy 26 statków o łącznej pojemności 350 000 ton br. czyli prawie trzy razy tyle co obecnie posiadamy. Postanowiono zre-

konstruować flotę rybacką w tym samym stopniu, w jakim pływała koło wybrzeży pomorskich za czasów niemieckich. Powstała spółka handlowa dla prowadzenia połowów dalekomorskich „Dalmor”, która myśli o budowie trawlerów i kutrów. Mamy w stoczni Marynarki Wojennej szereg pozostawionych przez Niemców ścigaczy, które trzeba będzie wykończyć i oddać do służby. Zagadnienia te wydają się schematyczne i pozornie nie powinny zajmować szerszego ogółu. Tymczasem razem z wiadomością o rozpoczęciu budowy statków wypada dodać, że skończył się czas rzucania haseł i dyskusji, a przed narodem polskim staje w całej rozciągłości sprawa udziału w morskim czynie.

Na wstępie musimy się zapoznać z tradycjami naszego budownictwa okrętowego, następnie z warunkami odbudowy powojennej i wreszcie z perspektywami przyszłości.

W zakresie tradycji musimy stwierdzić, że posiadamy ich nie nazbyt dużo. Przed wojną zdoby-

liśmy się jedynie na niewielką stocznice gdyńską z jednym średnich rozmiarów dokiem pływającym, która oprócz remontów zmontowała jeden statek towarowy s/s „Olza”. Więcej wysiłków i pieniędzy

**Chcesz widzieć
Polskę odbudowaną
podpisz
Premiową Pożyczkę
Termin do 30 maja rb.**

włożyła Marynarka Wojenna, która wystawiła stocznice z dokiem o 3 000 ton nośności zdolną budować lżejsze jednostki. Budowę dwóch wielkich kontrtorpedowców po 2 150 ton i dwóch ścigaczy przerwały jednak działania wojenne i rozpoczęte budowle wpadły w ręce wroga. Najbardziej efektywna była stocznia rybacka, która dostarczyła rybakom większą ilość łodzi a nadto kutry.

Zaczątki polskie przejęli Niemcy wraz z 6 niewykończonymi statkami i rozbudowali je do skali średnich rozmiarów zakładów. W Gdyni rozpoczęli seryjną produkcję okrętów podwodnych i ścigaczy. Pozostawili nam zdemontowane maszyny i zdewastowane hale.

Powojenna roczna odbudowa odbywała się wśród najtrudniejszych warunków. Przede wszystkim brakowało ludzi — specjalistów. Zatrudnieni np. w Gdyni repatrianci potrzebują najpierwotniejszego przeszkolenia rzemieślniczego. Oczywiście o pełnym wznowieniu stanu z okupacji niemieckiej będzie można mówić dopiero za kilka lat. Fakt ten wydaje się nieco paradoksalny w zestawieniu z wiadomością o wznowieniu produkcji. Musimy więc zaznaczyć, że stocznice nie są zakładami wytwórczymi, ile raczej montażowymi. Tutaj „zestawia się” kadłuby z części, które mogą być wykonane w dużej mierze wewnątrz kraju. Jest rzeczą zrozumiałą, że konieczność sprowadzania drobiazgów podraża koszty budowy, ale z drugiej strony stocznia sama nigdy nie może i nie powinna być samowystarczalna.

Najbliższe perspektywy wymagają od nas, byśmy zaznajomili się w

sposób możliwie najwszechstronniejszy z zagranicznymi przemysłami okrętowymi i osiągnięciami w dziedzinie samych jednostek morskich. Na zbliżenie społeczeństwa do morza dają bardzo dużo nawet państwa o starych tradycjach morskich. Najmłodszym podsuwa się modelarstwo okrętowe, które budzi powołanie morskie i interesuje szczególnie. Starszych wprowadza się do stoczni jachtowych i na pokłady okrętów. Przemysłowców wysyła się na podróże morskie dla przypatrzenia się, jak pewne fragmenty konstrukcyjne zostały rozwiązane u obcych (meblarstwo, architektura i estetyka wnętrza, wyposażenie w maszyny pomocnicze).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko samą flotę handlową, to możemy w jej obrębie wyróżnić szereg specjalnych typów jak węglowce, cysternowce, statki-chłodnie, transportowce drobnicy, bekonów, śledzi, jaj, parowce i motorowce, statki żeglugi regularnej i trampowej. Powyższe podziały nie są standardowymi szablonami, lecz w ich obrębie wysilają się mózgi wielu narodów na uproszczenia, udoskonalenia i specjalizację. Dlatego mówiąc o perspektywach najbliższej przyszłości, musimy wyrazić zaznaczyć, że w obrębie szerokiego planu rozbudowy floty, wymagana jest już owa specjalizacja. Statki będą budowane jeden po drugim, a każdy musi być lepszy od poprzedniego. Nie może to sprawić tylko grupa inżynierów i techników morskich, ale każdy z setek zakładów przemysłowych, który będzie czynił dostawy dla stoczni.

Nasi sąsiedzi na Bałtyku pokazują, jak można skutecznie rywalizować nawet z potęgami morskimi. Szwecja, Dania i Norwegia stworzyły takie floty, że wyeliminowały one nawet mocarstwowe z poszczególnych linii, a ludność tych krajów nie przekracza łącznie ani połowy obecnego stanu w Polsce.

Kilka samodzielnych prób polskich przed wojną dało najwspanialsze rezultaty. Statki „Batory” i „Piłsudski” pobili konkurencyjne transatlantyki skandynawskie. — „Chrobry” i „Sobieski” zyskały sobie sławę wśród emigrantów, zdążających do Ameryki Południowej.

Dlatego też na progu budowy Polski na morzu musimy zmienić nasz emocjonalny stosunek do spraw morskich, a rzeczowo zainteresować się tą wielką dziedziną, która daje wielkie możliwości ukazania geniuszu narodowego w pracy rąk i mózgów.

Józef Modrzejewski

ŚLĄSK ODZYSKANY

(Dokończenie ze str. 1)

polskiej od wrogiej niemczyzny. Jest to możliwe dopiero teraz, po przeprowadzonej weryfikacji. Daje to gwarancję, że minimum tylko Niemców przesłizgnie się przez oczka sieci wysiedleńczej. W przeciwstawieniu do mocno chaotycznego wyjazdu Niemców do Vaterlandu w roku ubiegłym, akcja dzisiejsza w oparciu o stronę prawną umowy berlińskiej, jest zorganizowana, bezwzględnie przymusowa.

Repatriacja Niemców w roku ubiegłym nie była zbyt fortunna. Brakło taboru kolejowego w wymaganym minimum, istniało nieskompletowanie danych personalnych, nie było kontroli osób wyjeżdżających, co do ich zachowania się w czasach przed nadejściem władz polskich. Niejeden wybitny gestapowiec czy działacz partyjny, szczęśliwie przemknął wtedy do Niemiec, uchodząc przed groźącą mu karą. Z drugiej znów strony wysiedlonych zostało z Polski sporo Polaków-autochtonów Ziemi Odzyskanych, gdyż nie mogli na czas przedstawić konkretnych dowodów polskości.

Dzisiaj wysiedlanie Niemców odbywa się planowo, obejmując tymczasem tereny Pomorza Zachodniego i Śląska Dolnego. Z chwilą u-

kończenia prac weryfikacyjnych, a więc w najbliższym już czasie, wysiedlanie obejmie i Śląsk Opolski.

Wyjeżdżają Niemcy w doskonałych warunkach, zaopatrzeni w opał, w żywność, zabierając z sobą wiele więcej nawet niż norma przepisana pozwala. Opieka sanitarna zorganizowana jest dobrze. Mimo woli nasuwa się tu porównanie z warunkami, w jakich myśmy musieli porzucać swe miejsca zamieszkania, wypędzani przez tych samych może Niemców.

Nie bardzo uśmiecha się dumnej rasie „panów” ten powrót już na zawsze do własnych pieleszy, to fiasko Drang nach Osten, rezygnacja z podbojów i wysługiwanie się innymi. Próbuja jeszcze wstrzymać swą repatriację, ogłaszając listy biskupie, piętnujące nieludzką rugowanie ich z naszej ziemi, udają się pod opiekę „humanistów” angielskich, a gdy to nie odnosi skutków, uciekają się nawet do grózb na przyszłość. Jednocześnie zaś prowadzą ożywioną pracę podziemną. Stwierdzone już zostało istnienie na terenach Polski różnych „Wehrwolfów”, „Walilien” czy KUF-u! Próbuja też terroru. Nie minęło jeszcze dni dużo, jak okrutnie zbili w jednej z gmin powiatu gliwickiego prezesa i sekretarza

istniejącego tam koła Polskiego Związku Zachodniego za walkę z niemczyzną.

Napróżno to wszystko. Postanowienia narodu polskiego całkowitego wylepienia chwastów z naszej ziemi, nie podobne usiłowania nie zmieniają. Przeciwnie, wzmoże się tylko wola przyspieszenia tego procesu.

Śląsk Opolski czeka na swą kolej. Listy osób przeznaczonych do wysiedlenia, są już gotowe. Bardziej szkodliwe jednostki osadzone zostały w specjalnych obozach wysiedleńczych. Weryfikacja zbliża się ku końcowi. Nic więc nie stanie na przeszkodzie, by Śląsk Opolski oczyścić z Niemców jak najprędzej i jak najdokładniej.

I tak weszliśmy w nowe stadium organizacyjne na terenach ziem odzyskanych. Nowy rok pobytu tutaj zaczęliśmy pod znakiem rychłego zakończenia dwu najdonioślejszych bodaj spraw: wysiedlenia Niemców i nadania pełni praw obywatelskich polskiej ludności autochtonicznej.

Rozwikłanie zagadnień narodowościowych o wiele, wiele bardziej ułatwi pracę dalszego społecznego, gospodarczego czy kulturalnego zespalania z ziemiemi Polski centralnej odzyskanego Śląska Opolskiego.

Eugeniusz Paukszta

ŚWIADECTWA HISTORII ŚLĄSKA

Jeden z najciekawszych zabytków języka polskiego z wieku XV, mianowicie Psalterz Floriański powstał nie gdzie indziej, jeno właśnie na Śląsku, w klasztorze, w Kłodzku.

Najstarszy w ogóle druk polski, jaki ukazał się u nas, był drukowany nie gdzie indziej, jeno właśnie w 1475 roku we Wrocławiu. Był to polski zbiór modlitw.

Największy nasz historyk średniowieczny, Jan Długosz, pisał pod rokiem 1466 w swej monumentalnej „Kronice Polski”:

„Okazał Bóg Wszechmogący narodowi polskiemu osobliwą łaskę Swoją i miłosierdzie, gdy ziemię tak znamienitą, zdawna od królestwa polskiego oderwaną i w obce ręce zagarnioną i z zawistnym nieprzyjacielem pokój i jedność przywrócił, gniewnych Polakom — przychylnymi, niebezpiecznych — przystępnymi, wrogich — łagodnymi, wrogów — przyjaciółmi i sprzymierzeńcami uczynił. Rozszerzył granice królestwa polskiego, uza-

nił je i wywyższył wobec sąsiadnych i odleglejszych narodów tak, że wielu niemieckich i współczesnych książąt, a z nimi wiele ludów postronnych uczuło zawiść. Wsze-

lako miasto Wrocław i jego obywatel nie obojętnie złożyli wtedy dowody swojej dla króla i królestwa polskiego wdzięczności, wiary i przychylności. Gdy bowiem do-

Z „TYGODNIA ZIEM ODZYSKANYCH“



Wicepremier Gomółka przemawia we Wrocławiu w dniu 9 maja b. r.

wdzieli się o zawarciu pokoju, zabrzmiały w ich kościołach hymny dziękczynne podniosły się między ludem pienia radosne przy głośnych okrzykach wesołości, bicia wędzownicy i rzesistym oświetleniu miasta i nocy następnej...”

Cóż za wspaniałe świadectwo polskości Wrocławia, „Iluminacja wrocławska”. I to w czasach, kiedy Wrocław tkwi już w obcym organizmie państwowym!

Ten sam Długosz w innym miejscu pisze:

„I ja piszący te kroniki, czuję niemałą pociechę z ukończenia wojny pruskiej, z odzyskania krajów dawna od królestwa polskiego odpadłych i z przyłączenia Prus do Polski. Bolało mnie to bowiem, że królestwo polskie szarpane było dotąd i rozrywane od rozmaitych ludów i narodów. Teraz szczęśliwym mienię siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie krajów ojczystych w jedną całość. A szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał się

odzyskania za łaską Bożą zjednoczenia z Polską, Śląska, Ziemi Lubuskiej i Słupskiej. Z radością zstępowałbym wtedy do grobu i słodzy miałbym w nim odpoczynek...”

W XVI wieku żywił polski jest jeszcze we Wrocławiu bardzo silny i żywe są też kontakty z Ojczyzną. Faktów tu dużo. Między innymi w połowie wieku XVI naczelnym fizykiem miejskim we Wrocławiu jest wybitny Polak — humanista, Ślązak Mathias Auktus, czyli Maciej Przybyła, utrzymujący zresztą ścisły kontakt z najwybitniejszym polskim pisarzem politycznym tego okresu, Andrzejem Fryczem Modrzewskim.

Tenże Frycz Modrzewski nie piszący nigdy po polsku, a tylko po łacinie, kiedy główne dzieło swego życia dyktuje kupcowi wrocławskiemu Danielowi Szylingowi — dedykację pisze — rzecz uderzająca — nie po łacinie, ale po polsku.

Henryk IV Wrocławski (zwany Probusem) członek koalicji zjednoczenia narodowego, reprezentowanej obok niego przez Leszka Czarnego i Przemysła Drugiego, zdobywa w r. 1289 tron krakowski i tłumiac energicznie opór warchol-

skich czynników miejscowych, wprowadza rządy silnej ręki i zabiega w Rzymie o zezwolenie na koronację. Ciężka choroba powala go na łożo przedwczesnej śmierci. Jak bardzo pragnął umierać królem polskim, dowodzi, że na grobowcu swoim obok herbów śląskich każe rzeźbić tarczę z orłem białym w królewskiej koronie. — Herb ten po raz pierwszy we Wrocławiu kuty, stał się odtąd godłem Polski Królewskiej.

Sprawozdanie ministra niemieckiego dla Śląska, Schlabendorfa z r. 1576 stwierdza, że prócz urzędników i księży, nie było można na wsiach znaleźć prawie nikogo, kto by mówił po niemiecku.

Rehabilitacja Volksdeutschów wywołuje niezadowolone

Sprawa wpisywania się osób narodowości polskiej na niemieckie listy narodowe podczas okupacji hitlerowskiej jest wciąż jeszcze przedmiotem dyskusji wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego. Okazuje się, że stanowisko społeczeństwa polskiego, które tak dużo cierpiało, jest w tej sprawie nieprzejednane. Dali temu ostry wyraz delegaci kół Polskiego Zw. Zachodniego na zjeździe okręgowym w Poznaniu, domagając się od władz organizacyjnych i państwowych oraz sądowych ukarania winnych zbrodni „działania na korzyść nieprzyjaciela”. Uchwały i życzenia społeczeństwa znalazły wyraz w dekrecie z dnia 31. 3. 1946 r. (Dz. Ustaw Nr 11), który nowelizuje przepisy dekretu z dnia 6 maja 1946 roku, ustanawiając kary pośrednie w postaci więzienia, grzywny, konfiskaty mienia itp.

Te nowe przepisy są w całej rozciągłości słuszne i dają satysfakcję moralną społeczeństwu polskiemu, które nigdy nie domagało się biologicznego wyniszczenia tego „Volksdeutschowskiego” elementu, który nie działał specjalnie na szkodę państwa, lecz postępował swoim swobodnie w karę. Dziś zażądanie wygląda tak, że sam fakt dobrowolnego wpisania się na niemiecką listę narodową podlega ukaraniu.

Są jednak ludzie, którzy wyrażają inne zdanie, którzy mają inne podejście do omawianej sprawy i nawet zabierają głos publicznie, wyrażając pogląd sprzeczny z poglądem olbrzymiej większości społeczeństwa. Przed kilku dniami czytałem w prasie takie zdanie: „Procesy rehabilitacyjne, gdy się ich słucha nie w pojedynczych wypadkach, ale w swej masie, są zaprzeczeniem polskiej racji stanu”. Czyżby autor powyższego zdania był naprawdę przekonany, że ukaranie przestępcy, działającego w czasie wojny na korzyść nieprzyjaciela jest zaprzeczeniem polskiej racji stanu? W tym rozumieniu nie można ukarać ani dezertera, ani szpiega, ani złodzieja, ani bandyty — gdyż względnie biologiczne odgrywałyby tu zasadniczą rolę. Ten sam autor pisze dalej, że — „sens tkwiący w instynkcie samego społeczeństwa, a nie w programowych decyzjach, jest zawsze trafniejszy” — i tu ma pełną rację. Instynkt społeczeństwa od samego początku tj. od zakończenia okupacji domagał

się ukarania tych, którzy wpisując się na „Volkslisty” z pobudek egoistycznych działali na korzyść nieprzyjaciela. Wskazana wyżej nowela do dekretu słusznie różniczkuje kary i odpowiada całkowicie instynktom społeczeństwa. Stawanie więc w obronie kilku tysięcy „Volksdeutschów” jest co najmniej niezrozumieniem istoty zagadnienia.

My jesteśmy zdania, że obok „Volksdeutschów” winno się jeszcze karać wszystkich kolaborantów, z których większość zdołała się na razie ukryć wzgl. zniszczyć dowody swego przestępstwa. Od czasu do czasu przez osobiste zetknięcie się ze „starym znajomym” z czasów okupacji wzgl. przypadkowe odkrycie pisemnego dowodu, ptaszek wpada za kraty. Czy słusznie? Niech o tym świadczy poniższy list:

„Dnia 30. 9. 1939 r. Do WSzanownego Pana Burmistrza! Pozwalam sobie uprzejmie prosić Pana Burmistrza o przyjęcie mnie na służbę jako urzędnika pocztowego. Uzasadnienie: Mój stosunek do niemieckiej ludności powiatu, jak i do państwa niemieckiego w ciągu mojego 10-letniego pobytu w..... był całkowicie i zupełnie lojalny. Prawdziwie ubolewam nad cierpieniami, których ludność niemiecka szczególnie w ostatnich czasach doznała. Więcej. Przewidziałem to, co się stało przed 3-ma miesiącami i wkroczenie wojsk niemieckich do Polski było moim życzeniem. Za czasów polskich cierpiełem nie tylko biedę, ale nawet doszczętnie zostałem ograbiony. Polskie władze pocztowe zdrowie moje doszczętnie zniszczyły. W oczekiwaniu przychylniej odpowiedzi, pozostaję z niemieckim pozdrowieniem: Heil Hitler!”

List treści powyższej napisał przedwojenny polski urzędnik pocztowy, do niemieckich władz o-

kupacyjnych, dodając w dopisku, że jest przez swoich rodziców w duchu niemieckim wychowany.

Czy i takiego pana należałoby oszczędzać? Takiego zdrajcę, który w dodatku zajął po wojnie dość wysokie stanowisko w hierarchii społecznej? Przecież na podstawie tego listu można wnosić, że należał on do piątej kolumny niemieckiej w Polsce. A cały szereg „Volksdeutschów”, którzy jeszcze w 1937 r. podczas tajnego spisu ludności niemieckiej, deklarowali się jako Niemcy, a dziś wnoszą o rehabili-

tację — czy należy oszczędzać i czekać na ich asymilację?

Nie, panowie obrońcy „uciśnionych Niemców”. Względnie polityczne, społeczne i wychowawcze wymagania właśnie, aby tych kilka tysięcy zdrajców zostało ukaranych i to — surowo ukaranych. Inaczej przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o Polaków zgermanizowanych, mieszkających na Odzyskanych Ziemiach, a inaczej jeśli chodzi o Polaków, działających podczas 5-letniej okupacji na szkodę narodu i państwa polskiego. K. J.

100 - tysięczny Niemiec opuścił Szczecin

W ramach wielkiej akcji repatriacyjnej Niemców z Polski, Szczecin odgrywa specjalną rolę. Tutaj bowiem z etapu repatriacyjnego jada Niemcy do swej ojczyzny dwoma drogami: lądową i morską. W ostatnich dniach Szczecin właśnie zegnał 100-tysięcznego Niemca, opuszczającego miejscowy etap.

Warto więc przy tej okazji zapoznać się z systemem, w jaki sposób władze nasze przeprowadzają ewakuację Niemców na zachód. Jakżeś daleko metody te odbiegają od znanych nam niemieckich systemów wysiedleńczych, stosowanych przez nich na terenie naszych ziem zachodnich w pamiętnych latach ostatniej okupacji. Niemcy jadący na zachód korzystają nie tylko z pełnej pomocy władz polskich, ale i z opieki władz angielskich, które szczególnie uważają, by wszystkie postanowienia dotyczące

repatriacji Niemców były dokładnie przestrzegane.

Niemiec, który ma opuścić Pomorze Zachodnie, zostaje na kilka dni przedtem zawiadomiony o tym fakcie i od tego czasu może się przygotowywać do odjazdu. Z zasady Niemcy są już wówczas przygotowani na drogę. Na czarnym rynku wyprzedali całe swe urządzenie, bieliznę i porcelanę i za uzyskane pieniądze zaopatrzyli się dobrze w żywność, a szczególnie w tłuszcz. Resztę majątku ładuje Niemiec na wózek i z całą rodziną (repatriuje się bowiem tylko całe rodziny) udaje się na punkt zborny, a następnie już razem z współtowarzyszami na etap szczeciński, i to pod opieką milicji, która dba o to, by przypadkiem nie stała się jakakolwiek przykrość, ułatwia transportowanie tobołów itp.

Po przybyciu na etap, każdy Niemiec zostaje zbadany przez komisję

polskich, angielskich i niemieckich lekarzy. Chorych przekazuje się do leczenia. Wszystkim przydziela się odpowiednią ilość żywności; dzieci otrzymują mleko i inne odpowiednie posiłki. Na etapie znajduje się księżka załóżek, do której każdy Niemiec może wpisać swe uwagi.

W krótki czas po przybyciu na etap Niemcy ładowani są do pociągów lub na statki jadące na zachód. Pociągi składają się z wagonów osobowych. Do każdego wagonu wchodzi tylu Niemców, by swobodnie mogli jechać, zresztą w wagonie więcej miejsca zajmują bagaże, aniżeli ludzie. Transporty idą na zachód pod konwojem polskich żołnierzy.

Co drugi dzień odchodzą też z portu szczecińskiego statki, które zabierają Niemców. Są to te same statki, które przywożą Polaków z zachodu. I tu Niemcy znajdują pełną pomoc i opiekę władz zarówno polskich, jak i angielskich. Oficerowie angielscy, którzy stale bawią w Szczecinie, są obecni przy każdym transporcie i stale uzgadniają z naszymi władzami wszystkie sprawy repatriacyjne.

Niemcom wolno ze sobą zabierać zegarki, pierścionki, osobistą bieliznę, bieliznę, jedzenie itp. Ilość tych rzeczy jest teoretycznie ograniczona do takiej wagi, jaką każdy potrafi unieść. W praktyce jednak każdy Niemiec zabiera ze sobą wózek, na który ładuje ilości kilkakrotnie przewyższające jego siły fizyczne. Ale my tego wszystkiego nie żałujemy. Najważniejsze, że jada i nikt z nas z żalem ich nie żegna. Byle jak najprędzej opuścili nasz kraj.

Czesław Piskorski

Powolywanie Rad Narodowych

Okólnikiem z dnia 8 kwietnia rb. Ministerstwo Ziem Odzyskanych poleciło Okręgowym Pełnomocnikom Rządu R. P. przystąpić do powołania powiatowych i miejskich rad narodowych, przyczym organizacja rad i ich prezydów winna być dokonywana zgodnie z ustawą z dnia 11. IX. 1944 r. o organizacji i zakresie działania rad narodowych z uwzględnieniem zmian, ogłoszonych w obwieszczeniu Prezydenta Krajowej Rady Narodowej z dnia 14. I. 1946 r.

Niedostateczne zaludnienie niektórych terenów nie powinno hamować powolywania rad narodowych, gdyż mogą one być utworzone w niepełnym składzie.

Sprawa wyboru przez rady narodowe przelożonych gmin, uregulowana będzie osobnym zarządzeniem. Do chwili ukazania się tego zarządzenia na Ziemiach Odzyskanych dotychczas-

sowi mianowani przelożeni gmin nie powinni być w zasadzie zmieniani. W przypadku zaistnienia trudności na tym tle, należy przedkładać wnioski do Ministerstwa celem przedstawienia tych spraw do decyzji Prezydium Krajowej Rady Narodowej, z którego Biurem treść niniejszego pisma została uzgodniona.

Następnie okólnikiem z dnia 15 kwietnia rb. Ministerstwo Z. O. podało do wiadomości Pełnomocników Okręgowych treść pisma Biura Prezydialnego Krajowej Rady Narodowej, zalecającego w porozumieniu z miejscowymi organizacjami społecznymi i politycznymi powolywanie rad narodowych, z tym, że o ile rady narodowe z przyczyn obiektywnych powstać nie mogą, tymczasowe organy administracyjne funkcjonują nadal i żadna ustawa w tym zakresie nie jest konieczna.

Hurtownia towarów włókienniczych i galanterijnych

„KRAMNA”

Sp. z ogr. odp.
POZNAŃ
Plec Wolności 14
Tel. 21-07 Tel. 21-07

Powinniśmy być czujni

Jak donosi Z. A. P. na tereny polskie przenikają szaulisi. Warunki sprzyjają... Polska stanęła na szlaku zaludnienia prastarych Ziemi Zachodnich. Z różnych państw napływają transporty pionierów, którzy stworzą na zachodzie bastion przeciw germanizmowi. Ruchy migracyjne sprzyjają, aby zginać w tłumie. Zgodnie z planem osadniczym, opracowanym przez Radę Naukową, umieszcza się Polaków z województw: Nowogrodzkiego, wschodniej części białoruskiego i wileńskiego w strefach północno-wschodnich. Akcja repatriacyjna na te tereny z Wileńszczyzny i Litwy Kowieńskiej przybiera na sile. W okręgu mazurskim osiedla się pełnowartościowa ludność z Wileńszczyzny, a wśród nich przenikają na te tereny zaopatrzeni w fałszywe dokumenty sprzymierzeńcy hitlerysty, zdecydowani wrogowie polskości — szaulisi. Szaulisi byli wojskową organizacją narodową, których Niemcy uzbroili i przyjęli do służby pomocniczej i policyjnej. Zaprzedańcy niemieccy, litewscy fałszyści byli niemieckim narzędziem terroru wobec bezbronnej ludności polskiej na Wileńszczyźnie i Litwie Kowieńskiej. Wszędzie mieli pierwszeństwo, każde ich kłamstwo na zgubę

Polaków było przyjmowane przez Niemców, za prawdę. Szaulisi organizowali krwawe napady na bezbronną ludność polską, dając w ten sposób wyraz swej krwiożerczości. Często słyszało się takie wyrazy: (lenkaite givate (polska gadzina), Kiekvienas linkas zveris (każdy Polak jest zwierzęciem). Zna ich Wilnianie, poznali ich na własnych skórkach byli więźniowie polityczni, nad którymi w obozach znęcali się właśnie oni. Zna ich Warszawa, gdy

w tragiczne dni wrześniowe szli na barykady przeciwko tym, którzy walczyli w imię świętej wolności, poznali ich też partyzanci... A dziś, gdy wybiła godzina sprawiedliwości, gdy pali się im grunt pod nogami, uciekają na Ziemię Warmijską i Mazurską. Szaulisi stanowią poważne niebezpieczeństwo, gdyż jak wskazują wszelkie dane, działają oni według z góry określonego planu. Zbierają się na terenie województwa mazurskiego i okolicz-

Z „TYGODNIA ZIEM ODZYSKANYCH“



Młodzież wita prezesa PZZ wiceprezesa KRN ob. Barcikowskiego w Gliwicach

Bolesław Szczepański

O majątkach opuszczonych i porzuconych

W ostatnim numerze „Polski Zachodniej” podaliśmy w streszczeniu wiadomość o ukazaniu się dekretu rządowego o majątkach opuszczonych i ponemieckich, który został ogłoszony w Dzienniku Ustaw nr. 13 z dnia 19 kwietnia 1946 r. i z tą chwilą stał się obowiązującą ustawą.

Za majątek opuszczony uważa się w myśl art. 1 p. 1. dekretu wszelki majątek ruchomy i nieruchomy tych osób, które w związku z wojną rozpoczętą dnia 1 września 1939 r. utraciły jego posiadanie, a następnie go odzyskały. W p. 2 art. 1. uważa się za opuszczony majątek, będący w posiadaniu osób trzecich na podstawie umowy z właścicielem lub jego prawnymi zastępcami, jeżeli umowa ta miała na celu uchronienie tego majątku od utraty w związku z wojną lub okupacją. Nie uważa się za majątek opuszczony (art. 1. p. 4) praw najmu pomieszczeń i budynków, chyba że stanowią część składową istniejących przedsiębiorstw przemysłowych lub handlowych uznanych za opuszczone (art. 1. p. 1 i 2).

Art. 2. określa majątki, które z mocy samego prawa przechodzą na własność skarbu Państwa, a w p. 5. wylicza, że nie przechodzi na własność Państwa majątek: a) który został zajęty lub skonfiskowany przez b. władze okupacyjne, chyba że majątek ten stanowił przed tym własność państwa polskiego i b) którego wyzbycie się na rzecz okupanta lub działających w jego imieniu osób i spółek po dniu 1 września 1939 r. nastąpiło pod wpływem groźby. W art. 3. p. 1. dekretu powiedziano wyraźnie, że nieważne są wszelkie akty prawne działające w odniesieniu do majątku opuszczonego z

władzami okupacyjnymi lub instytucjami czy osobami działającymi z ramienia tych władz albo w porozumieniu z nimi. Przepis ten jest wyrażny i ma na celu zabezpieczenie interesów Skarbu Państwa, ażeby te interesy nie zostały narażone na szwank przez podstępne działanie jednostek.

Mniej wyraźny i nasuwający cały szereg wątpliwości oraz dający pole do szerokiej interpretacji jest przepis art. 3. p. 2., który mówi że nieważne są wszelkie czynności lub akty prawne dziające w odniesieniu do majątków wymienionych w art. 2. p. 1 i 4 (tj. ponemieckich) oraz w odniesieniu do majątków opuszczonych, celem zapobieżenia ich przejściu na własność Skarbu Państwa lub osób prawa publicznego. Wątpliwości nasuwa tu fakt, iż brak określenia jakie czynności lub akty i przez jakie urzędy wydane są ważne.

Szczególnie jeżeli chodzi o Ziemie Odzyskane, to przepis ten może być szeroko interpretowany i w rezultacie przy złej woli wykonawców wszelkie akty nadania osiedleńców mogłyby być uznane za nieważne. W wielu wypadkach bowiem, zwłaszcza w pierwszej połowie ub. roku, dokumenty upoważniające do objęcia przedsiębiorstwa, warsztatu czy obiektu rolnego ponemieckiego wydawały różne, istniejące w danej chwili, władze. Należy jednak mieć nadzieję, że powołane do wydania rozporządzeń wykonawczych Prezydium Rady Ministrów i Ministerstwo Ziemi Odzyskanych (art. 9 dekretu) należą do punktu ten wyjaśnić, celem zapobieżenia nadużyciom.

Ścisłe określenie, jakie akty nadania są ważne, uważamy za konieczne, aby

uniknąć nieporozumień i krzywdzących orzeczeń. Wiąże się to ściśle z art. 4. dekretu, który mówi o tym, że posiadacz majątku opuszczonego lub ponemieckiego na podstawie nieważnego aktu nadania traci prawo do żądania odszkodowania lub zwrotu wkładów poczynionych w czasie użytkowania.

Mocą art. 7. dekretu tworzy się Gł. Urząd Likwidacyjny oraz okręgowe urzędy likwidacyjne, do których zakresu działania należy zabezpiecze-

Członek

Polskiego Związku Zachodniego
to Polak, który rozumie
znaczenie Ziemi Odzyskanych

nie majątków opuszczonych, kontrola i sporządzenie inventarza, oddawanie w najem lub dzierżawę i sprzedaż nieruchomości ich zbycia.

Okręgowy Urząd Likwidacyjny (art. 12, p. 1 dekretu) po skontrolowaniu i przejściu majątku według inventarza sporządzonego przez władze sprawujące tymczasowy zarząd, przekazuje majątki na własność Skarbu Państwa, osób prawnych, samorządom terytorialnym ze szczególnym uwzględnieniem interesów osadnictwa i repatriacji. Właściwe ministerstwa mogą nadawać te majątki na własność osadnikom i repatriantom, o ile chodzi o Ziemie Odzyskane w porozumieniu z

nych powiatów, a ich przywódcy sięgają po władzę w różnych dziedzinach życia. Mogą zorganizować się i być groźnym przeciwnikiem dla Polaków, szerząc robotę dywersyjną, dewastacyjną, organizując napady itp. Należy, aby kompetentne w tym wypadku Komisje Weryfikacyjne przeprowadziły weryfikacje obywateli przebywających z wyżej wymienionych terenów. Należy szczegółowo zbadać przeszłość każdego obywatela, gdzie przebywał podczas okupacji niemieckiej i czym się trudnił. Ludność miejscowa jak i sami repatrianci z Wileńszczyzny i Litwy Kowieńskiej powinni zwrócić baczna uwagę na swych towarzyszy, szczególnie na tych, których nie znają. Nie tylko powinniśmy być czujni na tym najbardziej wysuniętym na północ skrawku Polski, ale w Polsce Centralnej jak i na Ziemi Odzysk., gdzie niewątpliwie ukrywają się SS-mani, volksdeutsche, szaulisi, SS-mam-ukraińskiej dywizji, którzy walczyli przeciw Armii Czerwonej, powstańcom warszawskim i oddziałom partyzanckim. Musi ich dosięgnąć ręka sprawiedliwości. Zdrajcy, mordercy, którzy po trupach szli do stawy, pięli się wwyż, powinni dziś otrzymać zasłużoną „nagrodę”, powinni wznieść się ponad szare tłumy swych wrogów do góry i zawisnąć na stryczku.

Odbudowa wsi na Ziemiach Odzyskanych

Na podstawie dotychczasowych obliczeń i szacunków straty w zakresie zniszczeń wojennych wsi na terenach Ziemi Odzyskanych wynoszą w przybliżeniu 100 000 zagrod zniszczonych, co stanowi wartość ponad 800 milionów zł przedwojennych.

Akcja odbudowy zmierzać będzie w pierwszym rzędzie do koniecznego zabezpieczenia istniejących zabudowań w zagrodach wiejskich oraz do doprowadzenia do stanu używalności tych budynków, które są niezbędne dla stworzenia warunków początkowego zagospodarowania rodziny osadniczej.

W osiedlach całkowicie zniszczonych oraz na terenach majątków ziemskich przeznaczonych do parcelacji przewiduje się w r. b. tymczasowe zagospodarowanie w formie zbiorowej z wykorzystaniem istniejących zabudowań folwarcznych lub tymczasowych, prowizorycznych budynków, wznoszonych w najekonomiczniejszy sposób.

Zagrody zniszczone do 15% pełnej wartości korzystać będą z przydziałów materiałowych po cenach urzędowych.

Zagrody o procencie zniszczenia od 15% do 40%, będą otrzymywały przydziały materiałowych budowlanych na warunkach dotacji, pomoc w częściowym pokryciu kosztów robocizny oraz fachowy nadzór. W specjalnych wypadkach przewidziane jest stworzenie drużyn roboczych, które przy współudziale organizacji społeczno-gospodarczych pod kierunkiem sił fachowych przez Powiatowe Komisje Odbudowy przeprowadzą remonty w osiedlach, wymagających tego rodzaju akcji, pod technicznym nadzorem Wojewódzkich Wydziałów i Powiatowych Referatów Odbudowy.

Rozdział materiałów dla poszczególnych gmin i gromadzkich komitetów lokalnych, ustalany będzie przez Powiatowe Komisje Odbudowy. Rozprowadzenie materiałów zaś zorganizowane będzie przez Centralne Materiały Budowlanych na szczeblu wojewódzkim, a w terenie przez organizacje społeczne.

Zagospodarowanie osiedli spalonych i zniszczonych powyżej 40% oraz mających powstać z parcelacji wielkiej własności rolnej, przeprowadzone będzie w formie tworzenia spółdzielni parcelacyjno-osadniczych. Spółdzielnie te zagospodarują majątki na razie w formie zbiorowej i równoległe z pracami parcelacyjnymi prowadzić będą prace przygotowawcze do późniejszej zabudowy działek. Dla tymczasowego zakwaterowania członków spółdzielni, wykorzystane będą pomieszczenia barakowe.

Od 1 kwietnia rb. do końca 1946 r. program Ministerstwa Odbudowy przewiduje odbudowę 4000 zagrod, wyremontowanie około 300 000 m. sześć. obiektów mieszkalnych i gospodarczych w większych majątkach rolnych oraz stworzenie ok. 3000 izb mieszkalnych i innych prowizorycznych w ramach akcji barakowej.

LEON SOBOCIŃSKI

Ziemia Mazurska za drutami...

Ze wspomnień i notatek dziennikarza

I co? Skutek tej notatki, którą rozlestałem do prasy pomorskiej był gwałtowny. Na drugi dzień po jej ukazaniu się woźny konsulatu przyniósł mi ją do domu własnonożnie. Wymarujesz, to pojedziesz, — śmiałem się do siebie, pakując walizkę.

Ten incydent z wizą nabrał w całej prasie polskiej dość dużego rozgłosu. Komentowano i analizowano wartość polsko-niemieckiego paktu. Było to właściwie mówiąc wielkie nieporozumienie w tym porozumieniu. Krótko i węzłowato, była to lipa naszego ambasadora Lipskiego, sfabrykowana z niemieckiego ersatzu.

II. Co zrobić z tym fantem.

Tego samego dnia wyjechałem jeszcze do Olsztyna. Pieniężny czekał na mnie na dworcu, gdyż go zawiadomilem telefonicznie. Ochoczo i ze zdwojoną energią zabrałem się do pracy.

Mimo, iż skąpo pozostało czasu do dnia jubileuszu, materiał redakcyjny narastał. Poczta codziennie przynosiła nam z kraju i zagranicy życzenia, gratulacje, artykuły. I nie tylko artykuły, ale i ogłoszenia wielkich firm państwowych i prywatnych z Polski, jak Banku Gospodarstwa Krajowego, Banku Spółek Zarobkowych, P. K. O. itd. Były to raczej prezenty jubileuszowe, aniżeli inseraty handlowe. To była milcząca manifestacja polska. Pie-

niężny zacierał ręce, nie to, by był materialistą, ale placówka robiła bokami. Nakład nie był wielki, co około 3000, ale i niemiecka prasa Prus Wschodnich nie cieszyła się znów tak wielką poczytnością. Zwiadałem taką wioskę w Warmii, w której było trzech abonentów „Olsztyńskiej” i ani jednego abonenta jakiegokolwiek gazety niemieckiej. Gazetę abonowali starzy a ci już wymierali. Młode pokolenie „Olsztyńskiej” prawie już nie znało. Prenumerata gazety polskiej była aktem wielkiej odwagi cywilnej. Za jakie lat 20—30 poszliby do ziemi abonenci „Olsztyńskiej” i sama „Olsztyńska” zostałaby się z ostatnim polskim nekrologiem. Druga wojna światowa uratowała dla Polski i Warmię i Pruskie Mazowsze.

O jubileuszu „Gazety Olsztyńskiej” było w prasie polskiej coraz huczniej. Łachtąło to nieco ambiację wydawcy.

— Nareszcie sobie nas przypominano, — mówił do mnie z goryczą.

— Lepiej późno, niż później, — broniłem honoru prasy. Bo istotnie zainteresowanie sprawami wschodnio-pruskimi w przedwrześniowej prasie polskiej było dość blade. A czytelnik interesował się tymi problemami, skoro publikacje broszurowe i książkowe na te tematy osiągały rekordowe nakłady i raz po raz były repetowane.

Bijąc się w piersi, zeznam, że ta chwilowa moda na „Olsztyńską” podnieciła nieco i moją próżność. Co tu dużo gadać, człowiek jest człowiekiem. Zaśmiewaliśmy się z Pieniężnym do rozpuku, gdyśmy nad wieczorem, po kolacji, rozparci w miękkich fotelach klubowych przeglądali poczet z Polski. I tak jeden z dzienników, który nigdy nie drukował ani jednego mego słowa, wprost przeciwnie chlastał każde słowo moje wydruko-

wane gdzieindziej, naraz zamieszca taką trzyłamówkę: — „Co na to nasze Ministerstwo Spr. Zagranicznych? Nasz współpracownik redakcyjny red. Leon Sobociński nie może uzyskać wizy do Niemiec. Dziwimy się mocno itd. ...”

I w tym sensie wiele dzienników i tygodników. Tylko prorządówki milczały. „Nie może się doczekać wyjazdu”, a ja tu siedzę już dobre trzy tygodnie. Co? Niezły kawał. To też nic dziwnego, że formalnie biorąc, ambasada niemiecka w Warszawie miała wszelkie podstawy do rozesłania redakcji odpowiedzią sprostowania.

W tym wszystkim bawiło mnie i to, że nareszcie zaczynałem być przez redakcję adoptowany w sposób tak gwałtowny i beceremonialny. Nie szkodzi. Żadna... prasa nie hańbi, oprócz reakcyjnej.

(c. d. nastąpi)

Po zakończeniu „Tygodnia Ziemi Odzyskanych”

W dniach od 2. — 9. 5. br. odbył się staraniem Polskiego Związku Zachodniego w skali ogólnopolskiej „Tydzień Ziemi Odzyskanych”. Już dziś można w przybliżeniu zebrać ogólne wyniki tej imprezy, która, przylgnięta do czasu, zbiegających się czasowo z „Tygodniem Ziemi Odzyskanych”, stanowiła przecież poważny krok naprzód w dziele uświadomienia społeczeństwa polskiego o ogólnych zagadnieniach Ziemi Odzyskanych, sugerujących dzisiaj uwagę nie tylko naszego narodu, ale całego świata. Można śmiało powiedzieć, że Ziemia Odzyskana stała się probierzem naszych sił i zdolności, naszą kartą wizytową w oczach Europy. Od tego, jak i kiedy potrafimy te ziemie zagospodarować, i zrepolonizować, od tego, jak i kiedy potrafimy się skomasować ekonomicznie i kulturalnie z resztą Macierzy, jak i kiedy potrafimy rozwiązać tak wielkie zagadnienie narodowościowe, wyznaniowe — zależy bardzo wiele, zależy być i przyszłość naszego narodu.

Służąc w miarę swoich sił i środków ogólnym, obliczonym na lata i pokolenia kierunkom naszej polityki zagranicznej, naszej racji stanu, dobru państwa i obywateli, pracy tej podjął się Polski Związek Zachodni. Po rocznej działalności zorganizował on „Tydzień Ziemi Odzyskanych”, który stał się zarazem okresem próby tak dla społeczeństwa polskiego, jak i dla samego Związku. I można dzisiaj stwierdzić: z próby tej wyszliśmy zwycięsko.

Rzecz jasna: „Tydzień Ziemi Odzyskanych” największe rozmiary miał właśnie na Ziemiach Odzyskanych. Młode, niezorganizowane jeszcze społeczeństwo Ziemi Odzyskanych, żyjące tu i owdzie trochę jeszcze po pioniersku, zebrane tutaj z wielu ziem, miast i wsi Polski, mówiące chropawo mową autochtonów, śpiewnym dialektem lwowskim czy wileńskim, repatrianci i reemigranci, cudem wróceni „na Ojczyzny łono”, mozaika barwna i różnorodna musiała i musi stworzyć nowy typ Polaka! Ze ten nowy typ będzie, że już jest prawie, widzieliśmy na uroczystościach w Gli-

wicach czy Kłodzku, organizowanych przez Polski Związek Zachodni. Nie sposób tu szczegółowo opisywać każdej imprezy, każdej uroczystości, obchodu, akademii i przemówienia. Szczegółowe sprawozdania z „Tygodnia Ziemi Odzyskanych” ogłosi Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego w najbliższym czasie. Stwierdzić tylko można, że zarówno w Szczecinie, jak w Katowicach, Kłodzku czy Ziemi Lubuskiej — wszędzie „Tydzień Ziemi Odzyskanych” stał się manifestacją, niejednokrotnie sa-

morzutaną, niejednokrotnie przerastającą określone ramy, manifestacją polskości tych ziem. Czy można mieć bardziej dobitny i mocniejszy argument w chwili, gdy z Londynu czy Pragi padają takie czy inne, zawsze wysłane z palca zastrzeżenia co do naszej nad tym terenem władzy i administracji? Na szczęście w czasie ostatniej wojny nauczyliśmy się cenić fakty. Faktem takim niezaprzeczanym, argumentem ważkim i jedynie decydującym jest żołnierz polski nad

Odrą, Nisą i Bałtykiem. Faktem takim był „Tydzień Ziemi Odzyskanych”. To ma swoją wymowę.

Ale nie osiągnęlibyśmy swoich celów, nie zrealizowalibyśmy swoich założeń, gdyby za naszą awangardą nad Odrą i Nisą nie stało społeczeństwo polskie zwartą lawą, głębokie zaplecze, świadome swoich celów i swych sił, spieszące gdzie trzeba z pomocą. I tutaj „Tydzień Ziemi Odzyskanych” przemiął pod wrażeniem dumy z osiągniętych wyników i stał się podniętą do dalszej, jeszcze bar-

dziej wytycznej pracy. Dla całej Polski „Tydzień Ziemi Odzyskanych” był rachunkiem sumienia. Wypadł on dodatnio. Kraków przy współudziale młodzieży manifestował i uczył zarazem, co już zrobione, a co jeszcze zrobić trzeba. Bydgoszcz, Łódź, Gdańsk, Poznań przyczyniły się do spopularyzowania w jak najszerszych warstwach społeczeństwa nie tylko celów i programu Polskiego Związku Zachodniego, ale w ogóle tych terenów, przyswojenie ich dla psychiki polskiej, dla kultury polskiej, dla zatarcia dawnych, sztucznych granic, a wytyczenia nie tylko na mapie, ale w duszy całej Europy nowych wbrew obcym, nieprzychylnym nam siłom.

Akcja wydawnicza objęła szerokie kregi. We wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach Polski rozplakowano barwne afisze na „Tydzień Ziemi Odzyskanych”, afisze-odezwy, hasła i slogany. Zrzucano ulotki z samolotów: głośnie i szpalty gazet pełne były odczytów, pogadanek, koncertów i sluchowisk na tematy zachodnie. Teatry i kina uzgodniły swój repertuar z ogólnym hasłem dnia. Cykl broszur, wydanych z tej okazji przez Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego stał się ważną pomocą przy akcji odczytowej i propagandowej. Specjalne numery „Polski Zachodniej” i „Strażnicy Zachodniej” o zwiększonym formacie i nakładzie dopełniły całości wysiłków. Droga dojazd do teatrów kinowych, teatralnych i kolejowych, drogą zbiorów ulicznych zebrano pokazny Fundusz Społeczny dla Ziemi Odzyskanych, który stanie się podstawą materialną każdej akcji kulturalnej, oświatowej czy propagandowej na Ziemiach Odzyskanych, który wspomaga biblioteki i świetlice naszych autochtonów, tak złączonych słowa polskiego, który rozbuduje sieć organizacyjną Polskiego Związku Zachodniego na tych terenach.

Tyle, jeśli chodzi o luźne uwagi i ogólne spostrzeżenia. Tyle, jeśli chodzi o ogólny bilans „Tygodnia Ziemi Odzyskanych” i podsumowanie akcji kulturalnej i propagandowej w ogólnym zarysie.

L. G.

Tydzień Ziemi Odzyskanych w Okręgu Poznańskim P. Z. Z.

Organizowany przez P. Z. Z. Tydzień Ziemi Odzyskanych na terenie województwa poznańskiego miał przebieg imponujący. We wszystkich miejscowościach, gdzie istnieją Kola czy Obwody P. Z. Z. zostały zorganizowane uroczystości, odbyły się zbiórki uliczne, wykłady specjalne i odczyty oraz akademie w dniu 9 maja łącznie z innymi organizacjami celem uczczenia święta zwycięstwa i pokoju.

W POZNANIU odbyły się dwa odczyty, sluchowisko rad'owe, zbiórka uliczna na cele Funduszu dla Ziemi Odzyskanych, która przyniosła 66 tys. zł. Zakończeniem uroczystości „Tygodnia” była wspaniała manifestacja i defilada w dniu 9 maja z udziałem wojska i całego społeczeństwa poznańskiego.

LESZNO. Punktem kulminacyjnym „Tygodnia” był dzień 5 maja. Odbył się w dniu tym wielki wiec na Ryńku. Przemawiał prezes Okręgu P. Z. Z. prof. Zachuta. Zbiórka uliczna w tym dniu przyniosła 11 tys. zł. Rozwinięto akcję werbunkową członków, która dała dobre wyniki.

ZDUNY. Udział P. Z. Z. w manifestacjach 1 i 9 maja przejawiał się udziałem w pochodach z transparentami zawierającymi hasła P. Z. Z. Podczas akademii 3-cio majowej czł. zarządu P. Z. Z. ob. Zelba wygłosił referat pt. Nasze prawa historyczne do Ziemi Zachodnich. W dniu 5 maja odbyło się uroczyste zgromadzenie P. Z. Z. Omawiano sprawy zachodnie

oraz wysłuchano referatu pt. „Łużyce bastion słowiańszczyzny”. Akcja werbunkowa członków w czasie Tygodnia dała pozytywne wyniki. W dniu zwycięstwa wystąpił jako mówca prezes P. Z. Z. mgr. Myśliński. Zbiórka uliczna odbyła się w dniach 5 i 9 maja.

SEMPOLNO. W czasie „Tygodnia” odbyły się w szkołach powszechnych i gimnazjum okolicznościowe pogadanki. Zarząd Kola wespół z innymi organizacjami urządził obchód święta zwycięstwa. Zorganizowano zbiórki uliczne na Fundusz Ziemi Odzyskanych. Podczas wiecu ob. Łukaszcwski wygłosił odczyt pt. „Znaczenie Ziemi Odzyskanych”.

OPALENICA. W czasie „Tygodnia Ziemi Odzyskanych” miasteczko nasze żyło pod wrażeniem hasel i sloganów oraz odczytów o Ziemiach Odzyskanych. Problemowe zbliżenie tychże ziem znalazło przez to swój właściwy wyraz. W dniu święta zwycięstwa prezes Kola P. Z. Z. wygłosił odczyt na temat „Granica zachodnia Polski gwarantuje bezpieczeństwo i przyszłość gospodarczej państwa polskiego”.

WRZEŚNIA. Z okazji „Tygodnia Ziemi Odzyskanych” Zarząd Obwodu rozpisal konkurs szkolny na najlepsze wypracowanie o ziemiach zachodnich. Młodzież gimnazjalna wzięła bardzo liczny udział w konkursie. W czasie „Tygodnia” przez rozgłośnie radiowe były wygłaszane 3 razy dziennie aktualne pogadanki. Podczas ogólnych uroczystości w dniu 9 maja przemó-

wienie im P. Z. Z. wygłosił członek Zarządu Obwodu kpt. Stercz. Wieczorem dnia 9 maja odbył się w auli gimnazjalnej wieczór młodzieżowy podczas którego autorzy prac recytowali swoje utwory. Rozdano nagrody w postaci książek o tematyce zachodniej i niemiecznozwycięz. Zbiórka uliczna w dniu 9 maja dała b. dobre wyniki. Lokalne uroczystości odbyły się w Strzałkowie, Borzykowie i Sokolnikach.

GNIEZNO. „Tydzień Ziemi Odzyskanych” na terenie naszego miasta aczkolwiek w skromnych rozmiarach przeprowadzony, jednakże dał pozytywne wyniki. Miasto zostało iluminowane afiszami i sloganami. Zwracała ogólnie uwagę iluminacja ozdobnego afisza na głównej bramie Cukrowni. W dniu 5 maja odbyło się specjalne ognisko harcerskie poświęcone Ziemiom Odzyskanym. W obchodzie 1-szo majowym jak i święta zwycięstwa członkowie P. Z. Z. brali udział z transparentami, zawierającymi slogany i hasła o ziemiach odzyskanych. Wyniki „Tygodnia” tak propagandowo jak i finansowo bardzo dodatnie.

MOSINA. W ramach uroczystości „Tygodnia Ziemi Odzyskanych” odbył się u nas wiec na Ryńku przy udziale 800 osób. Przemawiał starosta śremski ob. Kozłowski. Referat zasadniczy na temat stosunków polsko-niemieckich wygłosił delegat Zarządu Okręgowego P. Z. Z. ob. Madaj. Wiec zakończono odśpiewaniem „Roty”.

towny deszcz nie popsuł mu całej roboty. — Tak, to coś za długo trwa. Muszę zobaczyć. Może co poprawić trzeba. Zerwał się i pobiegł kilka kroków w kierunku sypu. Wtem nagle błysk i straszliwy huk. Jakaś siła rzuca Krzysiem o ziemię, równocześnie czuje ból w lewej nodze, ogromny szum w głowie, a w tym szumie świta myśl: Wybuch! Udało się! Potem robi się zupełnie ciemno, Krzys zapada się w przepaść i już nic nie wie. Mijały minuty. Nagle zjawily się koło niego jakieś postacie. — Musimy najpierw zatamować krew. Dorotko, daj mi swój pasek! Jacku przytrzymaj nogę ranne go i pomóż mi tak, jak robiliśmy to w Warszawie. Na szczęście zabrałiśmy koc, więc będziemy mogli żołnierza przenieść do mieszkania.

— U nas w leśniczówce jest dziś doktor — zawołał Wojtek.

— Oj, widzę, że udało wam się zatrzymać tę uciekającą duszę żołnierską, tylko czy na długo? — rzekł doktor po opatrzeniu ranne go. Bardzo dużo krwi utracił, jest osłabiony i nieprzytomny.

— Panie doktorze, ja mam zerową grupę krwi. Mogę dać dla niego tyle krwi, ile mu będzie trzeba.

Zdziwiony doktor spojrzal na mówiącą Ewunię, a potem zapytał:

— A skąd ty, panienko, wiesz o tym?

— Oboje z Jackiem należymy do Kola PCK. A w Warszawie podczas walk pełniliśmy służbę sanitarna.

— No, jeśli takie „łapiduchy” zabrały się do ratowania tego żołnierzyka, to na pewno dusza z niego nie ucieknie. Rzeczywiście transfuzja krwi bardzo mu się przyda.

I tak uratowano Krzysia. Obecnie Krzys razem z rodziną mieszka w Gdańsku, uczeńca do szkoły i jest prezesem Kola PCK. Stara się jak najczęściej zastanawiać w życiu pierwsze przykazanie członka Mł. P. C. K. — A wy, czy pamiętacie o n'ım?

Wojny już nie ma, lecz pamiętajcie, że musicie nauczyć się pomocy w nagłych wypadkach. To przyda się Wam zawsze, szczególnie zaś na Zachodzie, gdzie brak lekarzy a nawet sanitariuszy.

Zosia Łapiduszka

Kto lepszy...

Konkurs na najlepsze, najpiękniejsze opisanie obrazka z czytanka „Od wiosny do zimy” rozpisala Spółdzielnia Pomocy Szkolnych „Oświata” w Poznaniu, ul. Marszałka Focha 78.

Po opisanju jednej z ilustracji w czytance nauczyciel zarządził na drugiej lekcji odczytywanie wypracowań. Każdy uczeń wystąpił przed klasą i odczytał swoją pracę. Reszta dzieci notuje na karteczce nazwisko czytającego i po przeczytaniu stawia ocenę od 1 do 10. Liczba dziesięć jest najlepszą oceną.

Nauczyciel zbiera kartki i zlicza, ile punktów zebrał każdy z uczniów. Uczeń lub uczennica, która otrzymała największą ilość punktów, zostanie przez Spółdzielnię wynagrodzona piękną książką do czytania. Należy do Spółdzielni przesłać odpis wypracowania z pismem kierownika szkoły, że uczeń z kl. ... nazwisko i imię..., adres... uzyskał w konkursie największą ilość punktów.

HARCERSKIE SPRAWY

Wakacje blisko

Kochane Druhny i Kochani Druhowie! Gdy piszę dzisiaj do Was, to wiem, że pracy w Waszej drużynie dużo. Krzątacie się jak pszczoły w ulu, bo wakacje się zbliżają. Organizujecie obóz lub kolonię. Na ten cel potrzeba dużo pieniędzy, lecz zbierać je w tej chwili byłoby rzeczą trudną. Teraz możecie myśleć jedynie tylko o uzupełnieniu Waszej kasy przez urządzenie kiermaszu, wenty, ogniska, wieczoru pieśni lub jakiejś podobnej imprezy, do której nie potrzebujecie się specjalnie przygotowywać. Nie możecie przy tym zapominać, że nauka jeszcze trwa.

Chciałbym porozmawiać z Wami o urządzaniu obozów stałych. Sądzę, że o obozie wędrownym trudno dzisiaj myśleć, gdyż podróż koleją jest jeszcze uciążliwa a oprócz tego bardzo droga jak na harcerskie kieszenie. Pieszko nie można również podróżować w okresie powojennym. Obóz pod namiotami byłby do pomyslenia tylko dla starszych druhów. Brak jednak potrzebnego sprzętu, albo jest on za drogi. Druhny i druhowie mogliby wybrać się na kolonię, jeżeli drużyna posiada dość dużo pieniędzy. Dlatego radzę Wam uważnie się co do cen żywności w miejscowości, dokąd macie pojechać. Obliczcie, czy pieniędzy wystarczy, bo jeżeli mielibyście pojechać a potem głodować to obóz nie miałby celu. Dlatego wyjazd komendanta obozu na miejsce przyszłego obozowania jest konieczny, aby przekonać się o warunkach pobytu, przede wszystkim zaś o bezpieczeństwie i o przydziałach z urzędu aprowizacyjnego.

Jeżeli projektujecie obóz na połowę lipca a dotąd nie zdecydowaliście o miejscu obozowania, to radzę Wam przekonać się o możliwościach kwatrowania w dawnych schroniskach turystycznych lub domach niesławnej pamięci „Hitler-Jugend”, które znajdowały się w dużej liczbie w górach Dolnego Śląska lub w naszym, przywróconym znów województwie mazurskim.

Tyle na dzisiaj...
Czuwaj!

Stary Wróbel.

Maty Osadnik

DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ”

NR 10 (35)

POZNAŃ, DNIA 26 MAJA 1946

ROK I

WINETOWA SKAŁA

Ludowa legenda zachodnio-pomorska

Przy ujściu Odry do morza znajduje się wyspa Uznam. Na tejże to wyspie znajdowało się dawniej wielkie słowiańskie miasto Wineta. Gród to był potężny i ludny. W wielkim porcie zawsze stały liczne okręty, które z dalekiej Afryki, Hiszpanii czy Anglii przybywały do Winety po towary, a szczególnie po drogi i rzadki bursztyn.

Mieszkańcy Winety, bogaci kupcy, wybudowali sobie wspaniałe domy, całe z marmuru i alabastru. Mieszkania przystrojone były pięknymi makatami i drogimi tkaninami, przyozdobionymi z dalekiego Wschodu. A w domach używano naczyń ze złota. Do przyrządzania potraw używano zamorskich koření.

W środku miasta, na wzgórzu, znajdował się wielki chram, to jest świątynia, a w wnętrzu posąg boga Trzygłowa, który był opiekunem grodu. Pamiętali mieszkańcy Winety o Trzygłowie i składali mu obfite dary, a liczni kapłani sypali pachnące kadzidła do świętego ognia, by bogu swemu oddać należną cześć. I wzrastała Wineta w bogactwo i znaczenie. Książę liczne wojska i flotę miał stale w pogotowiu, by zniszczyć natychmiast nieprzyjaciela grodu.

Ale w miarę, jak mieszkańcom miasta powodziło się coraz lepiej, zapominali o swych obowiązkach, a czas spędzali tylko na zabawie i przyjemno-

ściach. Młodzieniec, zamiast uczyć się kupiectwa i jeździć na dalekie wyprawy morskie lub też zaprawiać się w wojennym rzemiośle, spędzał noce przy winie i zabawie. I nic nie pomagały przestrogi, jakie Trzygłów za pośrednictwem kapłanów przysyłał mieszkańcom miasta. W mieście nikt już o Trzygłowie nie myślał. I zachmurzyła się trzylicowa twarz boga, który postanowił ukarać niewiernych swych wyznawców.

Dzień był szczególnie piękny. Majowe słońce rzucało obficie swe promienie na wspaniałą Winetę. A miasto było przystrojone jak nigdy. Bowiem oto właśnie córka księżca, prześliczna Świętosława, wychodziła za mąż za

W MAJU

Cieszę się — jak ten świat,
Do życia rwący się wiosną.
Každy mi dzisiaj brat
(W ogródku bratki już rosna).

Z każdym się dzisiaj podzielę,
Czym tylko dzielić się mogę,
Choć to, co mam, to niewiele
— Na życia skromnego drogę.

Lecz wesół jestem, wesoly,
I najweselszym się mienię,
Bo wiosnę, słońce mam w sobie:
Czyste, spokojne sumienie.

Byłem w Bytomiu i Zabrze

(Korespondencja własna)

Problem weryfikacyjny jest stale na Śląsku Odzyskanym aktualny. To nie, że się oficjalnie mówi, że sprawa ta jest ostatecznie zlikwidowana. Tak, oficjalnie tak, ale jako problem, jako zagadnienie, nie przestało i nie przestanie być. Chyba przestanie absorbować umysłów tych, którzy poddali się weryfikacji, a więc tubylcy, ludność autochtoniczna, i tych, którzy często z niezrozumieniem i jedynie przez przyzmat własnych osobistych interesów patrzą na ten wielki akt, któremu na imię: zlanie się ludności, od wieków pozbawionej łączności z Polską, z Macierzą. Kto zna problem ludnościowy Opolszczyzny, problem Polaków w Niemczech z okresu przed wojną, kto przeniknął do życia polskie w Niemczech za czasów hitlerowskich, kto zna kulisy nieodkryte świadomości najszerszych mas w Polsce, kulisy zmagania się tej półtoramilionowej rzeszy polskiej w Niemczech w okresie najcięższego ucisku hitlerowskiego, ten inaczej nie może spojrzeć na ten lud polski z trudem łamiący często językowe niedomogi ale o sercu polskim, jak głębia serca czującego. Nie świadczy to o tym, abyśmy mogli być pozbliżeni do Niemców, nie świadczy to o tym, że mamy w nasze narodowe szeregi werbować ludzi o mętnej przeszłości — nie. Ale stan, który tu zaistniał na początku musi zastanowić, no, i wywołać niewesołe refleksje, czemu dał wyraz cały szereg najwybitniejszych naszych publicystów z Janem Wiktorem na czele. Pisał mi wtedy ów najserdeczniejszy piewca ludu polskiego na Opolszczyźnie, że „nabrał bólu do serca, a łez do oczu, a cholerstwa w kulaki, aby draństwo prać po pyskach”. To szlachetne oburzenie nie było wtedy bez uzasadnienia. Ludzie o tępych mózgach i zbrodniczych instynktach zabrali się do „Niemców”, podcinając korzenie polskiej społeczności tu na tym terenie wrosłe w ziemię od lat setek. Szła grabież, która przy akompaniamencie złej woli wyrządzała niepowetowane szkody polskości tych ziem. Dziś sytuacja uległa wielkiej przemianie. Dzięki inicjatywie ludzi, którzy umieli stanąć w obronie tego ludu tu od wieków osiadłego zaczęto le-

czyć rany, naprawiać krzywdy. O idealny stan rzeczy trudno. Problem to nie na miesiące, a na lata. Rzeczy te często poplątały się niesamowicie i rozcięcie ich jednym cięciem nie dałoby pozytywnych rezultatów. Madra polityka państwowa, zdrowy stosunek ludności napływowej do polskiej ludności autochtonicznej może dopiero wywołać pożądany efekt. W tym też kierunku idą wysiłki władz.

Będąc w Zabrze natknąłem się na dom wysiedlonych. Wszystkich tu dawniej mieszkających uznano w pierwszej fazie „patriotycznego działania” za Niemców, pozbawiając ich mieszkań. W międzyczasie zmienił się pogląd na te sprawy. Okazało się, że znaczny procent wysiedlonych, to po prostu Polacy, choć polskość ich zakuta w kajdany niewoli przez wieki, nie mogła posiadać tego blasku, co polskość mieszkańca Krakowa czy Warszawy. Szara i niepozorna, niewystygła jednak w sercach. Trzeba ją tylko ogrzać i ochronić przed rozczarowaniem.

Jedna rzecz, która mnie zaniepokoiła, gdy zwiedzałem Bytom i Zabrze, to niekończące się procesje sprzedających i kupujących. Barwna, ruchliwa i asymetryczna masa, tłocząca się w ulicach tych miast robi wrażenie przykre. Wiadomą jest rzeczą, że jest ciężko, że często trzeba coś sprzedać, aby sobie pomóc przeżyć ten ciężki okres powojenny. Ale odniosłem wrażenie, po bliższym za-

poznaniu się z „targiem na wszystko”, że większość tu sprzedających i kupujących, to ludzie, którzy zawodowo trudnią się handlem. Niektórzy robią przy tym niezłe interesy. Towar płynie ze źródeł mniej lub więcej legalnych, ale najczęściej ociera się o ludzką krzywdę. Ma sprzymierzeńca w szabrze, który to termin ma swoją

wymowę, jakże smutną, a jakże treściwą. Szaber kwitnie tu nadal, choć się ucywilizował, przeszedł, możnaby powiedzieć językiem konspiracyjnym, do podziemi. To samo też można powiedzieć o łapownictwie, że poruszam tylko to nasze bolączki. Łapownictwo przybrało tę sprawiedliwość, stało się wyszukane. Alę kwitnie. Nie tak

bujnie, jak na początku, ale wszak nie jest jeszcze całkowicie z życia społecznego wyeliminowane. Czystki, które się przeprowadza przede wszystkim w instytucjach tego typu jak Tymczasowy Zarząd Państwowy, Urząd Mieszkaniowy, stanowiły poniekąd płodź zmian uszlachetniającą. Ale do stanu doskonałości daleko. Niestety, brak ludzi uczciwych. Tu nie pomoże nikt, jeśli potrzeba uczciwości, nie stanie się potrzebą ogólną. Ku temu też zmierzają wysiłki, aby to poczucie zastygłe w okresie okupacji ożywić w sercach obywateli i uczynić je dobrem powszechnym.

mOSt.

Na marginesie Norymbergi

Bandyci morscy

Jak już wiadomo, Trybunał norymberski przeprowadza obecnie wyświetlenie niemieckiej „akcji morskiej” przeprowadzonej czasu wojny. Pod światło wzięty wielki admirał Doenitz, jak podaliśmy w zeszytach numerze, o zbrodniczych zarządzeniach dowiedział się... „dopiero teraz w Norymberdze”. Tak powiedział na początku swych zeznań. W końcu jednak, w krzyżowym ogniu pytań, przyznał się ostatecznie do autorstwa owych zarządzeń. A teraz, co mówią jego świadkowie?

A więc b. admirał Eberhard Godt zeznał, że Doenitz wydał rozkaz, by niemieckie okręty wojenne i łodzie podwodne nie ratowały rozbitków storpedowanych okrętów alianckich. Nie słyszał jednak o rozkazie zabijania załóg storpedowanych okrętów. Lecz, gdy prokurator zacytował słowa

rozroku o „niszczeniu nieprzyjacielskich okrętów i załóg” — świadek przyznał, iż wielu komendantów niemieckich łodzi podwodnych zrozumiało rozkaz w ten sposób, że strzelało do próbujących się ratować marynarzy storpedowanych okrętów alianckich.

Następny świadek Günther Hoessler, zięć Doenitza a komendant łodzi podwodnych, zeznał, że sam zatopił w latach 1940 i 1941 — 21 statków i okrętów alianckich, ogólnej wyporności około 120 tys. ton. Załogi storpedowanych okrętów „ratował, o ile to było możliwe”. Ale — zdaniem jego — zdarzały się wypadki, że marynarze nieprzyjacielscy, uzbrojeni w pistolety automatyczne, wsiadając do łodzi ratunkowej, strzelali rzekomo do marynarzy niemieckich. „Wypadki” te stały się rzekomo powodem wydania rozkazu nieratowania rozbitków. Wiadomo, jak takie „wypadki” Niemcy potrafili fabrykować dla zamaskowania swego rozbójnictwa. Wystarczy przypomnieć bodaj ów napad oddziału „wojsk polskich” na oddziały pograniczne niemieckie. Wszakże, jak to ujawnił proces norymberski, ów „oddział napastniczych wojsk polskich”, uformowany był z rozkazu dowództwa niemieckiego z kryminalistów niemieckich przybranych w mundur polski i wyposażonych w broń polską. A wszystko dla tego, by stworzyć pozór, iż Polska jest agresorem. A Niemcy tylko się bronią.

Następny świadek admirał Raeder przyznał, że Niemcy już w 3 lata po podpisaniu traktatu wersalskiego

zlekceważyli jego postanowienia. Mimo zakazu utrzymywania marynarki, przeprowadzano systematyczne szkolenie ludzi do przyszłych kadry marynarki wojennej. Łufy armat ukryto nad wybrzeżem bałtyckim, by móc je następnie zużytkować na statkach wojennych. Karabiny maszynowe marynarki niemieckiej, które w myśl traktatu wersalskiego miały być zniszczone, przekazano armii niemieckiej. Położenie baterii nadbrzeżnych, zmienione zostało, a w okolicy Kilonii wybudowano specjalne podstawy betonowe dla dział.

A teraz zeznanie Raedera bardzo charakterystyczne. Mianowicie podkreślił, że rozbudowa marynarki niemieckiej... nie była dokonywana w celach napastniczych. W latach 1920 do 1930 Niemcy były tak słabe militarnie, że nie mogłyby się przeciwstawić jakiegokolwiek agresji. Natomiast sąsiedzi Niemiec, a szczególnie... Polska, byli wyposażeni w broń najnowocześniejszą. Związka Polska przygotowywała się do... ataku na Prusy Wschodnie (!!) i zagrażała jednemu terytorialnej Rzeszy (!!). Tak. Jakżeby mogło być inaczej. I dlatego trzeba się było na gwałt zbroić... dla obrony. I czego jeszcze do wiemy się z ust biednych ofiar norymberskich?!

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w kwatrze prasowej norymberskiej otwarto wystawę p. n. „Polska wczoraj i dziś”. Duże fotografie obrazują między innymi piękno architektoniczne Warszawy przedwojennej i jej obecne ruiny. (cz.)

NASIONA POLNE

warzyw i kwiatów, doborowe mieszanki traw oraz chemikalia owadobójcze poleca

Aleksander Szyfter

Specjalny skład i hodowla nasion

Poznań, ul. Wielka 11 • Telefon: 22-50/35-07

królewicza jednego z odległych krain. W porcie stały setki statków, na których królewicz z drużyną swą na zaślubiny przybył. W mieście panowała wielka radość. Mieszkańcy lubili się bawić, to też niezmiernie cieszyli się na zabawy, jakie dla ludu urządzić miał książę z okazji ślubu swej córy. A przygotowania były tak wielkie, że całe beczki wina czekały już na biesiadników, a niewolnicy stale nad ogniem obrabiali na rożnach mięswo.

A gdy wieczerz nadszedł, ucztą na dworcu książęcy wspaniale się rozpoczęła. Tak pięknie grała muzyka, tak dużo było smakołyków i wina doskonałego. Cóż więcej było potrzebne?

I o Trzygłowie nikt nie pamiętał. — Wówczas więcej jeszcze spochmurniało oblicze boga, a niebo przykryło się chmurami. I oto nagle, gdy winecianie najlepiej się bawili, ziemia zaczęła się obniżać i woda wdarła się do pałaców i wspaniałych mieszkań Winety. I wo-

dy przybywało coraz to więcej, aż zalała zupełnie miasto, które zapomniało o swoim bogu dobroczyńcy.

Kochani Czytelnicy! Gdy kiedyś latem pojedziecie na polską wyspę Urznam, spytajcie rybaków o Winetę. Rybak zaprowadzi Was wówczas na brzeg morza i pokaże skały, wystające z wody. Skały te nazywają rybacy „Winetową rafą”. Te skały to skamieniałe resztki dawnego miasta Winety.

Czesław Piskorski.

Mały zuch

Mamusia Janka już dawno nie żyje. Zginęła w warszawskim powstaniu. Janek liczył wówczas piętnaście lat. Po okrutnej wojnie zaopiekował się nim krewi, lecz Janek był za dumny, żeby wysiadywać u kogoś. Przecież lata leca, pragnie pójść do szkoły, musi zostać porządnym człowiekiem, musi nauczyć się czegoś. I nagle ta radosna wieść: pewnego dnia zawołano Janka do Czerwonego Krzyża i tu dowiedział się, że jego ojciec żyje i przebywa w Szczecinie. Początkowo miał zamiar napisać list, lecz odmyślił się: chciał sprawić ojcu niespodziankę swoim przyjazdem.

Co prawda miał trochę zaoszczędzonego grosza, lecz o kupnie biletu nie mogło być mowy.

— Jadę w dobrej sprawie — pomyślał zrozpaczony Janek. — Bóg mi świadkiem, że jadę do ojca, żeby mu pomóc, żeby uczyć się dalej i pracować.

Stanął na drabince, wiodącej na dach wagonu. Dokuczalo mu zimno, zaczął ostry deszcz, bolały nogi od nieznośnego stania, jego zbrudzone rączeta zmywały lzy, które ciekły po chudej twarzy. Spoglądał z zakłopotaniem na zniszczone ubranko, podarte buciki, a głód dawał mu się porządnie we znaki. Czekająca go długa, męcząca podróż. Musi za wszelką cenę dostać się do Szczecina. Odwiedzi piękne ziemie zachodnie, o których tyle słyszał.

Pociąg stanął. Wpatruje się teraz w wieczorny zmierzch, słyszy jednostajny poszum drzew.

— Pociąg z pewnością zatrzyma się dłużej — myśli Janek. Z całą ostrożnością wyskoczył z towarowego wagonu. Czuje jak zdrewniał mu nogi, jak ogarnia go senność i zmęczenie. Pusto wszędzie. W oddali syczy parowóz. Z ciemnych pól dobiega przytłumiona piosenka.

Tam, daleko została jego Warszawa, tutaj czuje ożywcze tchnienie wiosny na polskiej ziemi.

— Jaki świat jest piękny — rozmyśla Janek i nagle... widzi, że dwie postacie oderwały się z piaszczystego nasypu i pędzą w stronę pociągu. Przystanęli — a wówczas Janek usłyszał dziwny, metaliczny brzęk i spostrzegł, że niosą małą skrzynkę. Przez chwilę namyślał się, co począć. Może to jacyś biedni podróżni, którzy pragną dostać się do upragnionego celu. Dziwny niepokój ogarnia Janka i niewytłumaczony lęk...

— A może oni usiłują pociąg wysadzić w powietrze, może to są... Boże, z pewnością tak będzie. Za chwilę może być za późno.

Janek zrozumiał. Przypadł do ziemi i czolgając się na brzuchu dotarł do małej stacji.

— Ratujcie pociąg, prędko, tam... bandyci!... niemcy! Zerwali się z miejsca, zgrzytnęły karabiny.

Przeciągły gwizdek, strzały, nawoływania. Tak, mały zuch miał rację. Ocalił ludzi i pociąg przed wielkim nieszczęściem!

Janek nie potrzebował jechać towarowym pociągiem. Spotkał go wielki zaszczep, że mógł pojechać pospiesznym pociągiem do Szczecina. Janek nie wie, jak to się stało, że na dworcu oczekiwał go ojciec wraz z naczelnikiem stacji.

— Takich dzielnych synów potrzebuje ziemia zachodnia. Witam ciebie mały zuchu.

Czy wyobrażacie sobie radość ojca na widok Janka? Tego dnia nigdy Janek nie zapomni.

Józef Baranowski

Kącik PCK.

Halo! Łapiduski!

A było to tak niedawno...

Krzyś wbiegł do mieszkania i przypadł do zajętej szyi matki. — Mamol! Nie mogę już dłużej na to patrzeć! Dziś znowu Niemcy znęcają się nad Wackiem, skopali biedaka, bo osłabiony po chorobie nie mógł nadażyć w pracy, która przerasta siły zdrowego człowieka. Mamol, to chyba twoje modlitwy obroniły mnie, że dotychczas nie uderzył mnie żaden z tych okrutników. Na pewno rzuciliby się na takiego łotra.

Kochające oczy matki spojrzały na mówiącego. — Krzychu, Bóg z tobą, uspokój się. Ja wiem, jak ciężko, jak bardzo ciężko, ale pomyśl, że jestem za młody i że szkoda każdego polskiego życia lekkomyślnie straconego. Trzeba zacisnąć zęby i pięści i czekać chwili, kiedy wszyscy staniemy do zwycięskiej walki.

Tadeusz Jankowski

Polska wola

Myśmy biegli tu do brzoza,
Bo tu ojciec byli nasi
I pragnienie nam dolega.
To pragnienie — morze gasi.

Droga ciężka była, długa,
Ze pot wgrzyzał nam się w twarz.
Staliśmy tu — od pluga,
By z nas byli — marynarze.

Staliśmy na tej ziemi,
W którą korzeń — ród nasz wrasta.
Odejdźcie stąd wy — Niemi.
Nasza ziemia, wieś i miasta.

Żeście weszli tutaj, szwabry
To nie nasza przecież wina!
Myśmy byli aż u Łaby,
Dziś — siegamy do Szczecina.

Wrzaski z Odry nas nie odrą,
Ani groźby, prośby łzawe.
Mamy rękę mocną, szczerą:
Pamiętamy wam Warszawę.

Wiec gdybyście chcieli kiedy,
To wam damy, lecz — Psie Pole.
Bo lat tysiąc krwi i biedy
W twardą skrzepło polską wolę:
— Tknąć tej ziemi — nie pozwolę!

ŻYCIE GOSPODARCZE

Fabryka mebli na Ziemi Lubuskiej

Stan przedsiębiorstw przemysłu drzewnego w Okręgu Zachodnim, obejmującym teren Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej, przedstawiał się w momencie przejmowania poszczególnych placówek tak niekorzystnie, że niektórzy pracownicy — pionierzy z Polski centralnej po przybyciu na miejsce — z pracy rezygnowali. Większość z zakładów nie posiadała zupełnie maszyn, a część maszyn okazała się niekompletna lub przestarzała. Surowiec pozostał tylko w małych ilościach i w bardzo złym stanie.

Praca Zjednoczenia rozpoczęła się faktycznie z początkiem września 1945 roku. W ciężkich warunkach przystępowano do remontu i zaopatrzenia warsztatów w maszyny. Przy początkowo bardzo złej aprowizacji zwozili często pracownicy maszyny ręcznymi wózkami. Trud ten nie okazał się jednak daremny, gdyż w dniu 31 marca 1946 roku na terenie Pomorza Zachodniego było czynnych 16 zakładów Zjednoczenia, a to: w Szczecinie, Stobnicy (2), Zamowie, Kamieniu, Świdwinie, Białogrodzie, Raciborzu, Zagórze, Koszalinie (2), Wielkim Tychowie, Człopie (2), Wierzchowie i Nowogrodzie.

Produkcja zakładów osiągnęła wartość kilku milionów złotych. Fabrykaty zostały oddane nabywcom urzędowym i prywatnym. Dla uniknięcia trudności aprowizacyjnych przy fabrykach przeznaczono większą przestrzeń gruntów na ogródki warzywne dla stołówek i na ogródki działkowe dla pracowników. Niektóre zakłady zorganizowały wydanie mleka dla dzieci pracowników. Dla kompletnego rozwiązania trudności aprowizacyjnych Zjednoczenie wyjednało 4 majątki ziemskie o ogólnej powierzchni

2000 ha ziemi pszenno-buraczanej w powiecie nowogrodzkim. Majątki te częściowo zagospodarowano. Jest na nich kilka sztuk krów i koni, zasiano 25% ziemi ozimną, resztę przeznaczono pod zboże jare, plantację buraków i warzyw. Wykonanie planów umożliwi całkowite zaopatrzenie w żywność

Przemysł drzewny na Pomorzu Zachodnim

Przemysł drzewny, którego najpoważniejszą gałęź stanowi fabrykacja mebli, posiada największą stosunkowo liczbę zakładów w Trzciance i w Zielonej Górze. W Trzciance są czynne 2 fabryki mebli, wkrótce zaś rozpoczyna działalność jeszcze dwa zakłady: fabryka galanterii drzewnej i wytwórnie otworów budowlanych. Fabryka otworów budowlanych istnieje również w Zielonej Górze i w Gubinie. Prócz tego w Zielonej Górze czynna jest fabryka mebli i fabryka posadzek. Fabryki mebli istnieją jeszcze w Witnicy, Skwierzynie i w Wschowie, a w stadium organizacji znajdują się fabryka mebli w Świebodzinie i w Gubinie.

Fabryki mebli oraz inne zakłady tej branży podlegają Zjednoczeniu Przemysłu Drzewnego. Zjednoczenie wykazuje dużą żywotność mimo braku finansów i trudności aprowizacyjnych. Dla osiągnięcia zamierzonych planów werbuje się pracowników z Polski centralnej, lecz zapotrzebowanie pozostaje nadal duże, gdyż dotychczasowa liczba personelu stanowi zaledwie 1/4 koniecznych załóg. Dość duża produkcja pozwoli na oddanie pożyczek, które stały się podstawą rozpoczęcia pracy oraz na stworzenie coraz silniejszych podstaw finansowych Zjednoczenia. Apropowizacja pracowników uległa znacznej poprawie. Zorganizowanie ogródków przy stołówkach i

pracowników wszystkich zakładów Zjednoczenia.

W najbliższym czasie na Pomorzu Zachodnim podejmą pracę dalsze 4 zakłady drzewne, które będą dalszym dowodem żywotności polskiego gospodarza na odzyskanych jego ziemiach a zarazem będą świadectwem należytego działania Zjednoczenia Przemysłu Drzewnego Okręgu Zachodniego.

utrzymywanie przy nich krów i trzody chlewnej wpłynęło dodatnio na sprawę zaprowadzenia pracowników przemysłu drzewnego. Duże polepszenie nastąpiło po zebraniu warzyw z pracowniczych ogródków działkowych oraz pól z posiadanych majątków rolnych. W trosce o pracownika załatwiono również pozytywnie sprawę przydziału mieszkań.

Tam, gdzie kilka miesięcy temu stały opustoszałe budynki, dzisiaj słychać warkot maszyn, które przerabiają drzewo dla celów budowlanych, a przede wszystkim na meble. Niewątpliwie w przyszłości meble Ziemi Lubuskiej będą jednym z przedmiotów naszego eksportu za granicę.

Do prenumeratorów „POLSKI ZACHODNIEJ”

W celu udostępnienia „Polski Zachodniej” jak najszerszemu ogółowi, Administracja będzie wysyłać „Polskę Zachodnią” bezpłatnie przez 1 kwartał temu prenumeratowi, który pozyska nowych 10-ciu abonentów „Polski Zachodniej” i którzy opłacą z góry miesięczną prenumeratę w wysokości 25 zł.

Z kraju i ze świata

25-TA ROCZNICA POWSTANIA ŚLĄSKIEGO

Katowice. W dniu 19 bm. odbyła się na górze św. Anny uroczystość w związku z 25 rocznicą powstania śląskiego w 1921 r.

W uroczystościach, które rozpoczęły się mszą św. wzięli udział najwyżsi dostojnicy państwowi.

Uroczystość została zakończona uroczystą salwą, oraz zrzuconiem z samolotu wieńca na miejsce wmurowanej tablicy pamiątkowej.

UBEZPIECZENIA DLA CHŁOPÓW

Warszawa. W Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej opracowuje się obecnie projekty specjalnych form ubezpieczeń dla wsi.

Ubezpieczenia życiowe mają zapobiec rozdrabnianiu ziemi między liczne potomstwo lub nadmiernemu obciążeniu splatami rodzinnymi. Forma najodpowiedniejszą w tym wypadku byłoby ubezpieczenie polisami dzieci.

LUD ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO DEKLARUJE SWĄ NIEROZERWALNĄ WIĘZ Z ZAOLZIEM

Cieszyn. W dniu 3 maja, w rocznicę wyzwolenia ziemi cieszyńskiej spod jarzma hitlerowskiego, odbyła się w Teatrze Miejskim uroczysta akademicka, na której prof. Wiglasz w imieniu ludności polskiej części Śląska Cieszyńskiego złożył ślubowanie, że Polacy z tej strony Olzy nigdy nie zgodzą się z faktem oderwania siostrzanej ziemi zaolziańskiej od całości ziem Śląska Cieszyńskiego.

APEL POLSKIEGO LUDU ZAOLZIA DO NARODU CZESKIEGO

Cieszyn Zachodni. Pismo partii komunistycznej „Głos Ludu” drukuje

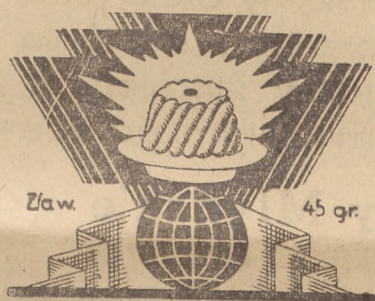
w jednym z ostatnich numerów apel polskiego ludu Zaolzia, w którym wzywa naród czeski do wystąpienia przeciwko siewcom niepokoju na Zaolziu. Pismo wyraża nadzieję, że naród czeski wykaże wolę zgodliwego współżycia z Polakami i wypowie się przeciw żywiołom mściwości na Zaolziu.

PRZED ROKIEM POD MONTE CASSINO

Nowy Jork. W dniu 18 bm. minęła rocznica bitwy pod Monte Cassino, której wielkość uwydatnia się nie tylko w znaczeniu militarnym. Była to rocznica zdobycia przez oddziały II korpusu polskiego we Włoszech ruin Monte Cassino. Takiej rocznicy zapomnieć nie można. Zwycięstwo pod Monte Cassino było wielkim dokonaniem i dzięki niemu uczyniono potężny wyłom w linii fortyfikacji niemieckich znanych pod nazwą „linia Gustawa”. Zwycięstwo pod Monte Cassino było nie tylko wielkim krokiem do zwycięstwa sojuszników na tym terenie, ale było czymś więcej. Było ono również symbolem niezłomnego ducha żołnierzy polskich, którzy i tam i na wszystkich frontach świata walczyli pod hasłem za waszą wolność i naszą, którzy u boku sojuszników składali największe ofiary w imię największego zwycięstwa. I kiedy na gruzach opactwa Benedyktynów na Monte Cassino założono biało-czerwoną chorągiew oznaczającą to nie tylko zajęcie przez dowództwo ważnej placówki strategicznej, było to symbolem bohaterstwa żołnierzy polskich, którzy zawsze w dziejach zaciągali się pod sztandary wolności.

SPROSTOWANIE

Zdjęcie ze strony tyt. w nr. 20 (42) przedstawia moment przemówienia Prezesa PZZ, wiceprezenta K. R. N. na uroczystościach „Tygodnia Ziemi Odzyskanych” w Klodzku.



Poznańska
Wytw. Środków Spożywczych
Florian Kosmała
Poznań, ul. Różana 21/22
Tel. 29-45

Centrala Materiałów Budowlanych

Oddział Wojewódzki w Poznaniu

ul. Sew. Mielżyńskiego 8

tel. Dyrekcja 22-28

Centrala 22-18, 22-19

Dostarcza wszelkie materiały budowlane.

Skł dy uznane C. M. B. na terenie całego Województwa Poznańskiego.

Dział Transportowy C. M. B. załatwia wszelkie przewozy materiałów budowlanych własnymi samochodami.

Centrala Zbytu Wyrobów Metalowych, Sp. z o. o.

Poznań, ul. Towarowa 2-ga brama plac 13a
telefon 17-17

Skład konsygnacyjny
Ministerstwa Przemysłu Centrali Zbytu
Śrub, Nitów, Okuć Budowlanych i Części Kutych
Sprzedaż Wyrobów Metalowych

Polecam hurtownie

Odcinacze do mleka

(Chłodziaki)

o każdej pojemności



DOM HANDLOWY
MICHAŁ MIELCARSKI

TELEF. 43-18

POZNAŃ · RZECZYPOSPOLITEJ 8.

Wysyła się również za zaliczeniem pocztowym

Hurtownia Artykułów Piśmiennych

F. KOSTRZYŃSKI

Poznań, ul. 27-go Grudnia 10

poleca

*pocztówki, powinszowania
i wiązarki do Chrztu św.*

CUKIERNIA I KAWIARNIA

Zdzisław Łajp

POZNAŃ

ST. RYNEK 71/72

Tel. 33-55

POLECA

WYBOROWE PIECZYWO
WŁASNEGO WYROBU

Zakłady Przemysłowe „Herkules”

Fabryka Maszyn i Narzędzi w Poznaniu

pod Zarządem Państwowym

Biura ul. Skarbowa 12, telefon 23-80

wykonują przyrządy, części tłoczone i obrabiane mechanicznie.

Oddział blacharski parniki od 80—160 litrów.

Poleca znakomite wyroby cukiernicze

oraz przyjmuje wszelkie zamówienia z okazji uroczystości

Cukiernia „Cristal”

właśc. Stan. Kędziora
Poznań, Kantaka 5

Zakład malarstwa artystyczno-dekoracyjnego

„Sztuka”

właśc.: Florian Raczynski

mistrz malarstwa

Poznań, ul. Dąbrowskiego 92/94

Telefon 38-97

wykonuje:

Godła, reklamy, plakaty i renowacje mieszkań

ZAKŁAD FOTOGRAFII

Portretowej

Artystycznej

Technicznej

i Prasowej

FOTO-REPORTER

ZBIGNIEW ZIELONACKI

Poznań - 27 Grudnia 16

Kupuje!

Karloniki 1/4 i 1/2 kg, tłuszcz do mydła, kareine, fluorek sodu, trój- dwufosforan sodu, kalatolium i inne chemikalie.

LABORATORIUM CHEMICZNE

TADEUSZ SPLITT

Poznań, ul. św. Wojciecha 28

Wytw. proszku mydlanego do prania „IRIS”

i proszku do szorowania i czyszczenia „ARYL”

Znanej przedwojennej jakości

Budyń czekoladowy

Saba

znowu do nabycia

Żądać wszędzie!

Żądać wszędzie!

Stemple

w solidnym wykonaniu i terminowo
Dla składów papieru rabat.

„PAPIERODRUK”
ZAKŁADY GRAFICZNE p. z. p.

Poznań, ul. Wybickiego 6 - Tel. 15-16
Al. Marcinkowskiego 26 - Tel. 49-11

Koncesjonowany
Zakład Elektrotechniczny
Siła i Światło

Jarosław Schmude

wykonuje
wszelkie prace

elektroinstalacyjne

Poznań, Dąbrowskiego 94
Telefon 2954. 2357

Cukrola

PAŃSTWOWA FABRYKA NR 6

Keksy-Pierniki-Cukry oraz ciasta deserowe

Poznań, 27 Grudnia 5 - Tel. 16-52

DETAL

HURT

Świątek dziecięcy

Poznań, Walk Młodych 14
(Mar. Szkolnej)

poleca

ZABAWKI

NA SEZON LETNI

Kupujemy celuloid

Na prowincję wysyłamy za zaliczeniem

Zał. 1887 roku

Drogeria Kościelna

Wł. Włodzimierz Wilkoński

telefon 70-77

POZNAŃ, ul. Kościelna 1

poleca:

artykuły drogeryjne kosmetyczne, gospodarcze, domowe, malarskie, weterynaryjne. 2357

Zanotuj naszą firmę!

„PATRIA”

Sp. z ogr. odp.
POZNAŃ

Wąły Zygmunta Augusta 1
naprzeciw Dyrekcji Poczty i Telegr.

Porcelana, porcelit
wszelkie wyroby szklane,
domowe, restauracyjne
apteczne. 2357

TŁUSZCZE TECHNICZNE

roślinne i zwierzęce twarde wzgl. płynne

kupuję

Chem. Farb. JAN KAJEWSKI dawn. „BLASK”

Poznań, Kantaka 10 - tel. 16-70, 16-71

Sledzie

i wędzone ryby morskie,
sery tyłzyckie, trapistów,
harceńskie i romadur,
masło deserowe, ka-
pusta, śledzie zawijane
poleca po cenach konkurencyjnych

HURT ŚLEDZI

Zywert Rembowski i S-ka
Poznań, Półwiejska 28, tel. 49-63

WYROBY BLASZANE I EMALIOWE
ŚRUBY - OKUCIA BUDOWLANE - WYROBY DRUCIANE

Gruszka i Domachowski

Zachodniopolskie Składy Śrub i Okuć Budowlanych

Poznań, ul. Towarowa brama 2 - Telefon 41-86

P. J. Kupcom branży papierniczej

polecamy

Wyroby papierowe

atramenty, kleje, tusze

firmy M. LESZCZYŃSKI i Ska S. A.

po cenach fabrycznych

większe partie piórników drewnianych

TYLRAD Sp. z o.o.

Gdynia, Abrahama 91

Dostawa natychmiastowa

Na życzenie cenniki i specjalne oferty

Galanteria męska

„Bon-Ton”

Poznań, 27 Grudnia 7

Maszyny Młyńskie

Turbiny wodne, maszyny olejarskie,
młynki do rozdrabiania i mielenia
wszelkich produktów ziarnistych,
spożywczych, chemikali i itp. poleca

F-ma Maszyny Młyńskie

POZNAŃ, CHELMOŃSKIEGO 4 TEL. 67-08

Reklama -

dźwignią handlu

Na sezon wiosenny

polecam

w wielkim wyborze

Materiały na płaszcze, komplety i suknie. Jedwabie w modnych wzorach. Elegancką bieliznę damską, męską i dziecięcą

Ceny najniższe

H. Cieśliński

Poznań, Dąbrowskiego nr 50
tel. 79-55

Firma

A. Zagłobiński

Wytwórnia i hurtownia sprzedaż
cukierków i czekolady

Poznań, Wierzbicice 32

poleca znane wszelkie

wyroby cukiernicze

Rok założenia 1919

Zygmunt Kolasa

Dom radiowy

Poznań, św. Marcina 45 a, tel. 3956

poleca:

RADIOAPARATY

sieciowe - bateryjne

Płyty gramofonowe

Badanie lamp na emisję

KUPNO SPRZEDAŻ

OGŁOSZENIA DROBNE

KIEROWNIKA sprzedaży, fachowca
branży księgarskiej lub papierniczej
oraz KORESPONDENTKI samo-
dzielnej, obznajomionej z pracami
biurowymi, poszukujemy - warunki
dobre - oferty kierować: Księgarnia
Opolska, Opole, Rynek 2.

„Czytaj”

Ilustrowany poradnik
poświęcony praktycznym
potrzebom czytelnictwa.

Wysyłamy bezpłatnie:

Szkołom,
Bibliotekom,
Świetlicom,
Osobom zainteresowanym.

Księgarnia

MICHAŁ KOWALSKI
KRAKÓW, ul. Pierackiego 4

Redaktor Naczelny Henryk Barański przyjmuje od godz. 9-11. Redakcja i Administracja ul. Chelmońskiego 2, czynne od godz. 9-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane wyższą siłą, nie odpowiadamy.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia tekstowe: za 1 mm szp. szerokości 54 mm 15,- zł. Ogłoszenia za tekstem 10,- zł. Ogłoszenia drobne za słowo 5,- zł. Pierwsze słowo tłustym drukiem 10,- zł. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V-42-28.